Rok III. Lwów — grudzień 1901. Nr. 11.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 3.20, z przesyłką 3.68; kwartalnie 80 h., z przesyłką 92 h. — Numer pojedynczy 30 h., na prowincyi 32 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 3 marki 40 fen. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 4 franki 20 centimów.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Ossolińskich l. 6.

Filia Administracyi: Kraków, ulica św. Gertrudy l. 7, III. piętro.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały.“ *Krasiński.*

WRZEŚNIA.

Więc po raz trzeci tryumfują oprawcy młodzieży polskiej, po raz trzeci zwycięża stary duch krzyżackiego rozbójnika, przedzierżgniętego w hakatystę. Po studentach uniwersytetu i uczniach gimnazyum ukarane zostały dzieci ze szkoły ludowej. Było to do przewidzenia: przecież Września znajduje się od stu lat »im Lande der Gottesfurcht und der frommen Sitten« — w tym kraju »dobrych obyczajów«, gdzie obnażanie i sieczenie kijami kilkunastoletnich dziewcząt przez nauczycieli traktowane jest dotąd, jako »misya cywilizacyjna na Wschodzie«, w tym jedynym kraju Europy zachodniej, gdzie zachowała się jeszcze ulegalizowana prawnie kara cielesna, ba, gdzie przed kilku laty zjazd naukowy z zupełną powagą rozpatrywał projekt maszyny, automatycznie odmierzającej określoną liczbę kijów. W państwie, którego najwyższy przedstawiciel zabrania żołnierzom dawania jeńcom wojennym pardonu, gdzie co kilka dni słyszy się z tegoż miejsca groźby, zapowiadające wyrzynanie części obywateli państwa, gdzie nietolerancya i zaciekłość partyjna stanowią normalny stosunek względem przeciwnika, — tam sędzia nie wyłamie się z pod

ogólnej zasady, tam matki wrzesieńskie, protestujące przeciwko katowaniu ich dzieci, z góry były zasądzone.

I oto w tej samej Wrześni, której mury przed 53 laty widziały ostatnie zwycięstwo oręża polskiego nad żołdactwem pruskiem, gdzie kosynierzy Mierosławskiego taką łaźnię sprawili piechocie pomorskiej i huzarom jenerała Hirszfelda, powtarzają się teraz te same sceny, których widownią było Poznańskie po zwycięstwie rządu nad powstaniem. I może żyje tam jeszcze niejeden starzec, którego ucho i ramię nosi dotąd blizny od urzędowego wypalania kamieniem piekielnym znaków, mających hańbą okrywać wszystkich powstańców, i który widząc, jak torturują jego wnuczęta, ściska pięści i mówi sobie: »nas męczono, aleśmy mieli choć chwilę tryumfu«. I wtedy mimowoli przychodzą na myśl słowa tegoż Mierosławskiego, że ofiary, ponoszone przez naród polski w czasie powstań, są drobnostką w porównaniu z całą tą otchłanią nędzy, boleści i upokorzenia, przez którą przejść musimy podczas antraktów między jednym a drugim ruchem narodowym.

Ale czyż rzeczywiście sceny ohydne, których widownią była Wrześnią i niemniej wstrętne zasądzenie późniejsze niewiast wrzesieńskich na lata ciężkiego więzienia za czyny, które w każdem innem cywilizowanem społeczeństwie sprowadziłyby w najgorszym razie karę paruguldenowej grzywny, czyż te sceny wstrząsające minęły bez śladu? Oj, zdaje się, że nie i że wypadki wrzesieńskie były tą kroplą, którą przelewa czarę, a fakty, których świadkami jesteśmy od dni kilku, najbardziej zgorzkniałego mogą otuchą napełnić.

Zainteresowanie się ofiarami wrzesieńskiemi przybrało wszystkie cechy ruchu żywiołowego, niepowstrzymanego. Nawet stańczycy wszelkich odcieni, którym na pewno nie na rękę są demonstracye antypruskie, i ci musieli pójść za prądem. Składki na zapewnienie utrzymania więźniom oraz dzieciakom, pozbawionym matek, dosięgły w ciągu kilku dni sumy kilkudziesięciu tysięcy koron i rosną bez ustanku, w Krakowie odbyła się demonstracya antypruska, a we Lwowie od d. 28-go ubiegłego miesiąca nie mija prawie dzień bez manifestacyi przeciwko konsulowi pruskiemu, przyczem demonstrują nawet gimnazyaści!

Cały ten ruch nie może pozostać bez skutków. Przedewszystkiem masy ludzi, którzy dotąd byli obojętni na kwestye narodowe, »ocknęły się« i dotąd będą nie z imienia tylko Pola-

kami, powtóre, przeświadczenie, że się ma za sobą sympatyę i pomoc licznych warstw, występując przeciwko uciskowi, podniesie w zaborze pruskim ducha oporu. A to już będzie bardzo dużo.

Oczywiście, że tem nie należy się zadowolnić. Powinna się znaleźć siła, którąby potrafiła te elementy oporne zjednoczyć, wyćwiczyć do walki i wskazać im drogę, prowadzącą rzeczywiście do celu. Miejmy nadzieję, iż to wkrótce nastąpi i że obok zaboru rosyjskiego, gdzie ideja niepodległości tak głęboko potrafiła przeniknąć do ludu, stanie wkrótce Poznańskie, Szląsk Górny, Prusy Zachodnie i Mazowsze pruskie. A wtedy może wrócą się dobre czasy Wrześni.

Słówko na zakończenie. Niektórzy ludzie przypisują popularność sprawy wrzesieńskiej listowi otwartemu, którym Sienkiewicz zaprotestował przeciwko wyrokowi, oraz przystąpieniu Koła polskiego do składek. Otóż nie będziemy zaprzeczali, że autorytet Sienkiewicza mógł na niejednego człowieka podziałać, ale śmiesznem byłoby przypuszczenie, że on ten ruch stworzył. Co się zaś Koła polskiego tyczy, to składka, dana przez tych panów, była haniebnem wykpieniem się od tego, co oni rzeczywiście powinni byli uczynić. Przecież Koło nie jest (niestety) zwyczajnem Kasynem końskiem, lub innem zbiorowiskiem szlagonów, bawiących chwilowo w Wiedniu, — jest to siła polityczna, część stronnictwa, rządzącego w Austryi i gdyby tylko ci panowie zechcieli, bezwarunkowo mogliby oni wpłynąć na zmianę postępowania władz pruskich względem Polaków. Że zdaniem Koła musiałby się liczyć rząd austryacki, a za nim i »sprzymierzeniec« pruski. Ale Koło polskie nie zrobi tego i zrobić nie może, gdyż ono jest przedstawicielstwem s z l a c h t y, a nie narodu, gdyż broni tylko klasowych interesów, a te nic nie mają wspólnego z interesem narodu. Dlatego też wolało ono wykpić się jałmużną.

* * *

Oddając numer do druku dowiadujemy się, że posłowie polscy w parlamencie niemieckim wnieśli interpelacyę w sprawie wrzesieńskiej. Ale interpelacya ta jest tylko jeszcze jednym objawem spodlenia i tchórzostwa tych panów. Brzmi ona mianowicie jak następuje:

»Czy jest wiadomem panu kanclerzowi, że zajścia we Wrześni nietylko u nas, ale i zagranicą sprawiły poruszenie, które zdolne jest uszczuplić powagę rzeszy niemieckiej«.

Więc w chwili, gdy krwawa obelga wyrządzona zostaje narodowi polskiemu, gdy w proteście słownym, którym na razie zadowolnić się musimy, brzmieć by powinna głęboka nuta oburzenia i wzgardy, — w takiej chwili Koło polskie zajmuje się reputacyą rzeszy niemieckiej i biada tylko nad tem, że wypadki wrzesieńskie zdolne byłyby jej powagę »uszczuplić«! – Jest to komedya szkodliwa i głupia: szkodliwa, gdyż uszczupla powagę narodu polskiego, za przedstawicieli którego uchodzą panowie z »Koła«, a głupia, ponieważ nikogo nie zwiedzie. Ale nie traćmy nadziei, gdyż prawdziwy protest podniesie się, tylko nie ze strony strupieszałej naszej reprezentacyi parlamentarnej.

WALKA O UNIWERSYTET UKRAIŃSKO-RUSKI.

W łonie narodu ukraińskiego, któremu krótkowidzący politycy niedawno jeszcze odmawiali prawa bytu, wybuchło z siłą żywiołową dążenie do zdobycia własnej wszechnicy, przybytku nauki, w którym centralizowałyby się siły umysłowe narodu i znaleźliby przytułek uczeni, rozproszeni dzisiaj po tylu obcych uniwersytetach. To, czegośmy przez długie lata pozbawieni byli, czego utratę tak gorzko odczuwaliśmy, gdy obca przemoc zabierała nam akademie w Wilnie i Połocku, Krzemieńcu, Warszawie, Krakowie, gdy z katedr lwowskiego uniwersytetu rozlegała się mowa niemiecka, to stanowi dzisiaj cel żądań narodu, z którym historya tysiącznymi sprzęgła nas więzy. A że nie jest to żadna fantazya, nie wybryk garstki zapaleńców, ale głęboko odczuta potrzeba całego narodu, o tem świadczą jednomyślne odezwy prasy narodowej ukraińskiej, wiece gromadzące tłumy ludzi, wreszcie masowa secesya z wszechnicy lwowskiej młodzieży ukraińskiej, wystąpienie przeszło pół tysiąca kolegów rusinów, porzucających wszystkie korzyści, związane z pobytem we Lwowie

dla idei. Z myślą, która do takich poświęceń ludzi pobudzić jest zdolna, trzeba się liczyć.

Od zachowania się Polaków wobec sprawy uniwersytetu ukraińskiego, dużo będzie zależało; nie ulega wątpliwości, że ono wywrze swój wpływ na przyszłem ukształtowaniu się stosunków, między tymi dwoma narodami. Nie mamy pretensyi do przemawiania w imieniu jakichś szerszych warstw narodu, ale jesteśmy jego cząstką, musimy zatem z całą stanowczością wypowiedzieć się w tej sprawie, która nietylko rusinów, ale i nas i wszystkich Polaków obchodzi.

Zacznijmy od stwierdzenia, że rzecz to nie nowa. Już w XVII. w. ukraińcy posiadali w obrębie Rzeczypospolitej liczne zakłady naukowe, a stałem dążeniem ich hetmanów było wytworzenie na Ukrainie uniwersytetów. Niestety, pomimo całej tolerancyi narodowej, którą kraj nasz zawsze się odznaczał, nie przyszło do tego, a w krwawych walkach, wywołanych przez nienasyconą żądzę zysków magnateryi polskiej, znikła i stara kultura Ukrainy i własna nasza niezawisłość. Przyszła Rosya, by całunem despotyzmu pokryć oba bratnie niegdyś, później nie z własnej winy zwaśnione narody. Dziś jedynym krajem, w którym Ukraińcy mają możność rozwoju narodowego, jest Galicya.

Niestety, rozwój ten nie odbywał się dotąd bynajmniej w sposób, dla nas korzystny. Od chwili, gdy dawna Ruś Czerwona stała się prowincyą Monarchii Austryackiej, widzimy stałe dążenie do powaśnienia Rusinów z Polakami, do wytworzenia z nich siły, którą możnaby przeciwstawić dążeniom polskim do niepodległości. I jak w r. 1846 komisarze rządowi rzucili masy ciemnego chłopstwa na powstańców polskich, tak samo w dwa lata później, za inicyatywą jednej z tych tragicznych postaci naszej porozbiorowej magnateryi, — hr. Agenora Gołuchowskiego, rząd w czyn zamienił piekielną myśl przeciwstawienia naszej Radzie narodowej takiejże Rady narodowej ruskiej, zużytkowania, na rzecz reakcyi, budzących się dopiero z wiekowego snu ukraińskich sił narodowych. Odtąd, aż do czasu przekształcenia Austryi w monarchię konstytucyjną, rząd systematycznie popiera Rusinów w różnych drobnostkach, i również systematycznie odmawia im wszystkiego tego, co by mogło przyczynić się do prawdziwego rozwoju ich narodowości.

Wybija wreszcie godzina częściowego przynajmniej wyzwolenia. Potęga biurokracyi austryackiej zostaje złamana i w Galicyi od r. 1867 zapanowuje element polski. I cóżeśmy od tego czasu zrobili? Czyśmy potrafili wytworzyć w Rusinach przeświadczenie, że w połączeniu z Polakami będą mieli byt narodowy zapewniony? Niestety, fakty pokazują, że nie!

Chwalimy się zawsze, i na zarzuty czynione nam czy to przez Rusinów samych, czy przez rodaków naszych z innych zaborów wskazujemy na to, iż w Galicyi większość szkół ludowych jest rzekomo ukraińska, oraz że istnieją aż 4 gimnazya i 7 katedr uniwersyteckich z językiem wykładowym ukraińskim.

Zapewne, nie jest to do pogardzenia: w innych prowincyach Austryi — na Bukowinie i Rusi węgierskiej — Ukraińcy ani dziesiątą częścią tych zdobyczy nie mogą się pochwalić, a o Rosyi i mówić nie potrzeba, gdyż tam narodowość ukraińska wprost tępiona jest bez miłosierdzia, ale czyż my warci coś jesteśmy tylko w zestawieniu z Moskwą, z Madiarami lub germanizatorami bukowińskimi! A w dodatku trzeba się bliżej przypatrzyć tym naszym koncesyom, a wtedy ocenimy dopiero ich właściwe znaczenie.

Zacznijmy od szkoły ludowej. Sprawozdanie Rady szkolnej za r. 1900 mówi coprawda, że w Galicyi istnieje 2099 szkół z językiem wykładowym polskim, oraz 2136 z ruskim. Ale na co się nie zwraca uwagi i co można o kilka stron dalej znaleźć, to na ten fakt, iż c z y n n y c h szkół, tj. posiadających nauczycieli, mamy 2000 polskich i tylko 1894 ruskich, dalej na to. że szkółki polskie liczą razem 5671 klas, gdy ruskie zaledwie 2308! To już zmienia w bardzo znacznym stopniu postać rzeczy.

Przejdźmy do szkół średnich. Rzeczywiście Ukraińcy posiadają już 4 gimnazya, ależ pamiętajmy, że my mamy ich 28 oraz 6 szkół realnych, a zrozumiemy, że nie podobna wymagać od naszych pobratymców, by się nie czuli pokrzywdzonymi. To samo można powiedzieć o 7 katedrach ukraińskich, z tym przygnębiającym dodatkiem, że wszystkie te katedry istniały przed rokiem 1871 i że od czasu, gdy zapanował język polski w uniwersytecie lwowskim, liczba profesorów ukraińskich nie powiększyła się ani o jedną!

Te dane wystarczą chyba. A jednocześnie zwróćmy uwagę na to, że pomimo całego upośledzenia naród ukraiński bezsprzecznie się rozwija. I tu oprzemy się na cyfrach: liczba gimnazyastów

Rusinów wynosiła w r. 1886—1896, zaś w 1896 już 2370; dziś doszła napewno do 3000. Studentów uniwersytet lwowski liczy 600, a wszystkie wszechnice Austryi przeszło 800. Świetny rozwój literatury ukraińskiej za ostatnie kilka lat musi się każdemu rzucać w oczy, a prace naukowe Towarzystwa im. Szewczenki rokują nauce ruskiej bardzo ładną przyszłość.

Przejdźmy do wniosków:

Dane objektywne pokazują nam, że Rusinom uniwersytet święcie się należy, — powinniśmy zatem, w imię zasad sprawiedliwości, o których przedewszystkiem nie powinien zapominać naród ciemiężony, uczynić zadość ich życzeniu i wszystkiemi siłami dążyć do tego, by uzyskać od rządu otwarcie wszechnicy ukraińskiej. Pamiętajmy, że w położeniu »bezdomnych ludzi«, w którem się znajdujemy, przedewszystkiem pamiętać należy o dobrach duchowych narodu, i że siły duchowe, dzięki którym kiedyś ludy obce lgnęły do nas, a panowanie nasze sięgnęło Fińskiej zatoki i morza Czarnego- — stanowią naszą najdroższą spuściznę.

Ale i z punktu widzenia zdrowego egoizmu narodowego, zdobycie uniwersytetu dla Ukraińców jest dla nas kwestyą wprost palącą. Odwróćmy na chwilę oczy od tych drobnych kwestyjek językowych, od sporów o gimnazyum albo o kilka katedr z Ukraińcami i sięgnijmy wzrokiem poza granice ciasnego kurnika, w którym żyjemy, na łany, mające kiedyś stanowić widownię boju o śmierć i życie z upiorem, który dławi kilkanaście milionów braci naszych z za kordonu. Pamiętajmy, że spolszczenie garstki Rusinów, nawet gdyby było możebne, nic nie stanowi w porównaniu z naszym ostatecznym celem — ze zdobyciem niepodległości ojczyzny. A czyż możemy myśleć o skutecznej walce z caratem, jeżeli tuż pod bokiem, dobrowolnie wrogów sobie tworzyć będziemy? I czy może istnieć lepszy środek walki z Rosyą, jak przyczynienie się do rozwoju narodowego, do zbudzenia samowiedzy narodowej nietylko 7—8 milionów Ukraińców, którzy na przestrzeni od Sanu do Dniepra z nami razem mieszkają, ale i z tego mrowiska ludowego, zaludniającego Ukrainę lewobrzeżną, — aż het po stepy Kubańskie!

Ten wzgląd przedewszystkiem mieć powinniśmy na oku. Dopiero wytworzenie potężnego centrum życia umysłowego ukraińskiego ugruntuje napewno narodowość rusko-ukraińską, obwaruje ją przeciwko wszelkim zamachom i Moskali i rodzimych moskalo-

filów, wzdychających do języka rosyjskiego. Ukształtowanie języka naukowego, stworzenie szeregu podręczników we wszystkich gałęziach wiedzy, — to będą tamy, o które rozbiją się wszelkie zakusy moskiewskie. Budząc życie narodowe wśród kilkunastu milionów Rusinów, zaludniających Rosyę, wbijemy w nią klin, którego najlepszy chirurg nie wydobędzie.

Dlatego też nie o żaden Czerniowiecki uniwersytet powinno nam iść, nie o taką drobnostkę, jak ruskie napisy w spisach studentów, czy gdziekolwiek, ale właśnie o to, by w polskiem mieście i dzięki usiłowaniom polskim stanął uniwersytet dla narodu, z którym chcemy żyć w zgodzie, musimy żyć w zgodzie.

Ale, powiedzą nam, któż zapewni, czy właśnie zapomocą uniwersytetu ukraińskiego nie wyhodujemy sobie sami wrogów, szowinistów, którzy będą nas nienawidzili?

Na to przedewszystkiem odpowiemy, że nie wyobrażajmy sobie, jakobyśmy w pacht wzięli wszystkie cnoty i nic Rusinom nie zostawili. Rusini nie będą mieli żadnego interesu, by nas nienawidzić, gdy się przekonają o tem, że skłonni jesteśmy uczynić zadość ich słusznym żądaniom, a przynajmniej, że istnieje wśród Polaków silne, sprzyjające im stronnictwo. Płatni agitatorzy moskiewscy już teraz w znacznym stopniu stracili grunt pod nogami, a staną się zupełnie bezsilni wobec prawdziwych interesów narodu. Powtóre zaś fakt skonsolidowania się narodu ukraińskiego, jego zabezpieczenia przeciwko wszelkim zamachom ze strony Rosyi, takie ma dla nas znaczenie, że powinien przedewszystkiem być brany pod rozwagę. Choćby ten i ów profesor w przyszłym uniwersytecie ukraińskim nie lubił Polaków, to nic on nie poradzi przeciwko odśrodkowemu dążeniu, które żywiołowo będzie musiało powstać wśród Ukraińców, zamieszkujących państwo rosyjskie. Chyba, że Rosya uwzględni narodowe potrzeby Ukrainy, a o tem przecież żaden człowiek ze zdrowymi zmysłami nie może marzyć.

Wyciągając dłoń Rusinom stwierdzamy, że nie przestaliśmy być ludźmi i że ludzkie uczucia w nas nie wygasły; jednocześnie zaś wybieramy jedyną drogę, którą zdaniem naszem wskazuje nam interes narodowy.

WIEC MŁODZIEŻY LWOWSKIEJ W SPRAWIE UNIWERSYTETU DLA UKRAIŃCÓW.

Celem oświetlenia dwóch odcieni, dwóch niejako obozów, które zajęły stanowisko wprost przeciwne w sprawie kreowania uniwersytetu ruskiego we Lwowie, podajemy niniejsze sprawozdanie z wiecu ogólno-akademickiego, zwołanego w tej sprawie w dniu 27. listopada. Uchwały członków »Czytelni akademickiej«, które wcale niedwuznacznie zajęły wrogie stanowisko wobec sprawy odrębnego uniwersytetu dla Rusinów, nie mogły zadowolnić ogółu młodzieży lwowskiej, które żądania kolegów Rusinów uważa za zupełnie słuszne i uzasadnione, jak to przekonał nas o tem przebieg wiecu.

Uczestników było do 1000.

Po wyborze dwóch przewodniczących w osobach kol. Osowskiego i Moszyńskiego i po uchwaleniu rezolucyi wyrażającej »cześć ludowi polskiemu pod zaborem pruskim«, wbrew żądaniu mniejszości zebranych, którzy chcieli nadto wyrazić Kołu polskiemu w Berlinie i Wiedniu oburzenie »za jego antinarodowe i szowinistyczne postępowanie we wszystkich sprawach dotyczących naszej polityki narodowej« — przystąpiono do porządku dziennego, mianowicie do sprawy żądań Rusinów stworzenia odrębnego uniwersytetu ruskiego, którą referował kolega Wyrostek.

Wykazawszy doniosłość uchwał dzisiejszego wiecu, piętnuje mowca podłe stanowisko niektórych polskich dzienników, którym nawet jak Dziennikowi Polskiemu udało się w tym duchu wpłynąć na opinię młodzieży lwowskiej, grupującej się pod sztandarem »Czytelni akademickiej«. Mówca przeciwnie natomiast uznaje najzupełniejsze prawo Rusinów w ich dążeniu do niepodległości Rusi-Ukrainy, a w tym wypadku do otrzymania swojego odrębnego uniwersytetu. Ilość 600 słuchaczów ruskich na lwowskim uniwersytecie przemawia zupełnie za nimi, zwłaszcza, że nawet po odjęciu liczby alumnów ruskich, jest ich więcej, niż n. p. słuchaczów na uniwersytecie w Czerniowcach. A zresztą kreowanie uniwersytetu ruskiego wpłynie z pewnością na liczniejszą frekwencyę. Rozwój kultury narodu ruskiego jasno wykazuje konieczność stworzenia dla niej ogniska, którem by był niewątpliwie uniwersytet w Galicyi. Profesorów na katedry potrafiliby znaleźć z pe-

wnością Rusini, zwłaszcza, że przecież z początku i na naszym uniwersytecie wykładali ludzie tego rodzaju, jak Piętak.

W myśl tego stawia mówca rezolucyę:

»Wychodząc z zasady, że każdy naród ma prawo do samodzielnego życia kulturalnego, uznajemy dążenie Rusinów do posiadania własnego uniwersytetu za zupełnie słuszne i usprawiedliwione. Młodzież polska tem goręcej żądanie to popiera, że szlachetnego godła« wolni z wolnymi równi z równymi« nie uważa za frazes, ale za zasadę polityczną, która łączyć winna mieszkańców jednej ziemi«.

Przeciwko tej rezolucyi wystąpili z całym arsenałem zarzutów przedstawiciele Czytelni. Zasadniczem przemówieniem było przemówienie kol. Mączewskiego, który twierdzi, że Polakom należą się nie 2 uniwersytety, ale 5, dlatego nie damy sobie tknąć naszego uniwersytetu, tembardziej po ekscesach młodzieży ruskiej. Dążenia Rusinów do stworzenia odrębnego uniwersytetu są tylko płaszczykiem, pokrywającym istotną, ich dążność do zaprowadzenia utrakwizmu na uniwersytecie lwowskim, czemu my musimy się stanowczo sprzeciwić z punktu naszego egoistycznego, narodowego widzenia. Musimy również potępić ekscesa ruskich studentów przeciwko osobom polskich profesorów, w których oni obrazili polską naukę.

Wywody następnych mówców ze strony Czytelni nie dodały nic nowego do tego, co powiedział kol. Mączewski, ze strony zaś zwolenników rezolucyi kol. Wyrostka przemawiał zaledwie jeden mówca, po którym reszcie zapisanych do głosu mówców odcięto głosy, przyjmując wniosek o zamknięcie dyskusyi i wybór mówców generalnych pro i contra. Z pomiędzy następnych przemówień, godnem uwagi było przemówienie kol. Kosiewicza, delegata młodzieży ruskiej, który rzeczowo wykazywał, że milionowy naród ruski napróżno żąda jednego swojego uniwersytetu, że brak uczonych ruskich jest tylko pozorny, gdyż wszelkie usiłowania tych ostatnich w celu uzyskania katedry spotykają się z niepokonalnymi przeszkodami, że burzliwy wiec z d. 19. listopada był wynikiem prowokacyjnego zachowania się profesorów względem Rusinów już od dłuższego czasu. Po przemówieniach mówców generalnych przyszło do głosowania, w którem rezolucya kol. Wyrostka upadła 224 głosami contra 375. Po

przyjęciu rezolucyi »Czytelni akademickiej« w myśl przemówień jej przedstawicieli zakończył się wiec ogólno-akademicki.

Chociaż młodzież postępowa, której zapatrywania na kwestyę ruską streścił kol. Wyrostek w swej rezolucyi, nie zdołała jej przeprowadzić, mimo to jednak ogromna stosunkowa liczba głosujących za nią wykazała, że jednak wśród młodzieży polskiej jest wcale nie małą garstka ludzi, która jasno i zdrowo oceniają sprawę stosunku polsko-ruskiego i nie dając się powodować ani nikczemnym artykułom niektórych polskich pism reakcyjnych, an też frazesom »narodowo-demokratycznych«, »rewolucyonistów«. — poszła za głosem logiki i uczucia, uznajac słuszność postulatów narodu ruskiego. *Z. Ł.*

WIEC LWOWSKIEJ MŁODZIEŻY POSTĘPOWEJ W SPRAWIE UNIWERSYTETU DLA UKRAIŃCÓW.

Postępowy odłam młodzieży lwowskiej, owi 224, którzy zostali zmajoryzowani 27. listopada, nie mogli dać za wygraną i postanowili zwołać nowy wiec, by wyrazić zdanie swoje w jednej z najważniejszych spraw, jakie stały na porządku dziennym naszego życia politycznego za ostatnich parę lat.

Cel ten został osiągnięty w zupełności. Dnia 6. grudnia zjawiło się w sali gmachu skarbkowskiego przeszło 200 osób, między któremi była pewna ilość koleżanek. Czytelniaków zjawiło się tym razem tylko kilkunastu, to też rezolucye wszystkie przeszły prawie jednogłośnie.

Przewodniczącym wiecu obrany został kolega Dawid, przemawiali zaś koledzy Douglas, Kachnikiewicz, Mokłowski i wielu innych. Wszyscy oni wypowiedzieli się z całą stanowczością za rozwinięciem energicznej akcyi w celu zdobycia wszechnicy dla narodu ukraińskiego, motywując to zarówno względami sprawiedliwości, które powinny być dla każdego obowiązujące, jak potrzebą zawarcia jak najściślejszego sojuszu z Ukraińcami.

Jedynym przedstawicielem opozycyi był p. Studnicki, który w namiętny sposób zaczął występować przeciwko Ukraińcom, wzywając pod koniec do walki z nimi. Wywody jego wywoływały

z początku homeryczne wybuchy śmiechu, później zaś, gdy mówca zaczął przebierać miarę, oburzenie, które wreszcie skłoniło go do opuszczenia sali.

Przyjęte zostały jednogłośnie następujące rezolucye:

1) »Zważywszy, że każdy naród ma prawo do samodzielnego życia kulturalnego, że wytworzenie we Lwowie potężnego ogniska życia umysłowego Rusi-Ukrainy, jakim bezsprzecznie stałby się uniwersytet ruski, położyłoby raz na zawsze tamę wszelkim dzisiejszym i przyszłym próbom zmoskwicenia Ukraińców — oświadczamy się z całą stanowczością za utworzeniem we Lwowie odrębnego uniwersytetu ukraińsko-ruskiego, uznajemy i popieramy tymczasowe dążenia Rusinów do utworzenia nowych równorzędnych katedr w języku ukraińsko-ruskim.«

2) »Postępowa młodzież polska uważając burzliwy wiec kolegów Rusinów z dnia 19. listopada za następstwa głębiej leżących przyczyn, których szukać należy w obrażonych uczuciach narodowych młodzieży ruskiej i nie widząc tej wyrozumiałości i względności, jaką powinni się kierować ludzie nauki w stosunku do młodych umysłów i gorących dusz — protestuje z oburzeniem przeciwko wyrokowi, wydanemu przez senat, jako podyktowanemu li tylko samolubną obroną nadętej władzy, w której młodzież nie chce widzieć biurokratycznych policyjnych funkcyonaryuszy, ale serdeczniejszych, szczerze sprawom młodzieży oddanych doradców.«

3) »Postępowa młodzież polska wyraża jak najgłębsze oburzenie policyi lwowskiej z powodu zajść na ulicy Mochnackiego; wzywa obywateli m. Lwowa, aby żądali reorganizacyi policyi i najsurowszego ukarania 5 policyantów; wreszcie, uznając manifestacyę uczniów szkół średnich na ulicy Mochnackiego za objaw oburzenia dla »hakaty«, uprasza Dyrekcye szkół, aby nie karano uczniów.«

Na tem zakończono o godzinie 12. w nocy obrady.

POD PRĘGIERZ!

W numerze 552 Wieku XX., suchotniczy żywot pędzącego organu narodowej demokracyi, znajdujemy następującą notatkę: »Z przebiegu wiecu w Przemyślu zaznaczyć należy ciekawy moment. Gdy Dr. Doliński chciał postawić rezolucyę, potępiającą gwałty pruskie w Poznańskiem, przewodniczący p. Szuchiewicz odebrał mu głos i zamknął wiec okrzykiem na cześć cesarza«.

Notatka ta stanowi wierutne kłamstwo i to kłamstwo bardzo złośliwe. Jak się bowiem dowiadujemy od kolegów Rusinów oraz z Kuryera Lwowskiego (Nr. 335), rzecz miała się tak (cytujemy według K. Lw.):

»Zaznaczyć należy, że ani jeden z mówców nie posunął się do jakichkolwiek wycieczek przeciw Polakom, z czem często na niektórych zebraniach ruskich spotkać się można, a nawet jeden z uczestników wiecu, mianowicie Dr. Doliński, przy końcu zgromadzenia zabrawszy głos zaznaczył, że kiedy Rusini domagają się o cząstkę swych praw narodowych, nie powinni zapominać o bratnim narodzie, który jest uciskany przez hakatystów i w tym celu chciał postawić wniosek na wyrażenie sympatyi i współczucia ofiarom we Wrześni, lecz na *żądanie obecnego reprezentanta władzy* przewodniczący odebrał głos mówcy«.

Więc ta stara taktyka biurokracyi austryackiej, która od stu lat usiłuje pokłócić Polaków z Rusinami i dotąd znajdowała sojuszników tylko wśród naszych konserwatystów, dziś przyjęta zostaje przez ludzi, uchodzących za demokratów. Zaiste, chce się powiedzieć: Panie, przebacz im, gdyż nie wiedzą, co czynią!

Dodajmy, że na tym samym wiecu Rusini uchwalili wyrażenie sympatyi tej części polskiej młodzieży i prasie polskiej, która zajęła przychylne stanowisko w całej akcyi Rusinów za ruskim uniwersytetem, — przyczem wniosek ten przyjęty został burzą oklasków.

Tak wygląda prawda. Jeśli redakcya Wieku XXgo o tej prawdzie nie wie, w takim razie popełnia ona karygodną lekkomyślność, umieszczając notatkę, która musi zrodzić w społeczeństwie polskiem zupełnie fałszywe mniemanie o stosunku Ukraińców do Polaków.

Jeżeli zaś przypomnimy sobie, że p. Popławski już poprzednio został złapany na podobnem do powyższego i z całą świado-

mością popełnionem kłamstwie, które cofnął dopiero po energicznej osobistej interwencyi K. Mokłowskiego*), to będziemy musieli dziwnego nabrać pojęcia o moralności politycznej redakcyi Przeglądu Wszechpolskiego i Wieku XX.

ODEZWA WSPÓLNEJ NAUKI.

Otrzymaliśmy następującą odezwę z prośbą o zamieszczenie:

Koledzy!

Grono kształcącej się młodzieży lwowskiej powzięło myśl założenia nowego Stowarzyszenia, którego dotkliwy brak dawał się wśród nas odczuwać. Myśl tę urzeczywistniamy obecnie, zakładając »Stowarzyszenie kształcącej się młodzieży« pod nazwą »Wspólna nauka«.

Koledzy! Zawiadamiając Was o utworzeniu się tego nowego ogniska dla kształcącej się młodzieży, pragniemy w naszem gronie połączyć żywioły prawdziwie młode, ludzi żądnych dobrze i uczciwie zrozumianej pracy dla naszego społeczeństwa, bez względu na narodowość.

Wołamy więc jedynie tylko do tych z pomiędzy Was, którym na ławie szkolnej system dzisiejszego wychowania i nauczania nie podciął jeszcze skrzydeł młodości, łaknącej światła, sprawiedliwości, wolności, tych z pomiędzy Was wzywamy, którym nie zaślepiła oczu blaszana gwiazda karyery, tych, którzy w duszy swej, palącej się ogniem czynu, ujrzeli całą nędzę, całą bezdeń nieszczęścia w jaką stacza się nasze anemiczne, a w wielu wypadkach zacofane społeczeństwo.

Ci, którzy zrozumieli rozpaczne nawoływanie Wielkiego Juliusza:

*) P. Popł. umieścił mianowicie w Przeglądzie Wszechpolskim notatkę, że Naprzód został skonfiskowany za artykuł p. t. »Każdy Polak to świnia«. Nie znający rzeczy czytelnik mógł przypuścić, że aż Prokuratorya austryacka musi bronić narodu polskiego od napaści socyalistów. Tymczasem okazało się, że powyższe słowa wymówione zostały przez pewnego oficera i że Naprzód został skonfiskowany właśnie za niezmiernie energiczne potępienie owego wojaka!

Czynu, czynu — naród czeka!

Ci. którzy uznali i zrozumieli głęboką myśl Mickiewicza w jego aforyzmie:

w słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę!

Ci, którym już dosyć pustych frazesów, pokrywających brak energii i woli do wyrwania się z haniebnych stosunków ekonomicznych, społecznych i politycznych, w jakich znajduje się całe nasze społeczeństwo, ci pójdą z nami i zwiążą się z nami w Stowarzyszenie.

»Wspólna nauka« uznała za hasło swe: wspólną pracę w podwójnym zakresie a mianowicie: pracę nad sobą, pracę nad ogółem młodzieży, wreszcie szerzej pojętą pracę dla społeczeństwa.

Kto szczerze myśli o społecznym obowiązku, jaki na młodzieży bardziej ciąży, niż na jakiejkolwiek innej klasie, komu młoda krew burzy się na widok strasznej niesprawiedliwości, dziejącej się naokół niego, komu piersi rozrywa protest przeciwko uciskowi, wywieranemu na klasy pozbawione wszelkich sposobów legalnej obrony, tego z radością wśród siebie ujrzymy, jako pracownika i brata.

We Lwowie w listopadzie 1901 r.

Komitet: Wieleżyński Maryan, Weinfeld Leon, Kachnikiewicz Stanisław Janusz, Siedlecka Józefa, Kisielewski Zygmunt.

ZAWIEJA.

Po gładkiej piersi stepu, pokrytego grubą warstwą śniegu, przeleciał ostry wicher, porwał mętną chmurkę śniegowego pyłu, zakręcił w powietrzu i cisnął nią z wściekłością o ziemię.

Drobne, zmarzłe prószynki padając wydały dźwięk żałosny, jakby kto bite szkło rzucał. A wicher uciekał dalej, znów pruł białe łono stepu, zamiatał drogę w jednem miejscu, by w innem usypać wały.

Śmiech jego brzmiał w powietrzu coraz to głośniej, coraz bezczelniej. Był zły, jak piekło samo, bo czuł za sobą potęgę burzy, której pierwszą był strażą, więc hulał i dawał uczuć przedsmak bezlitosnej stepowej wichury.

Wśród tego wycia po dobrze ubitej, lecz teraz rozrytej przez wicher drodze, wlokła się para pomęczonych szkap, zaprzężona do tęgo naładowanych zbożem sani. Przy saniach szedł rosły chłop, tak zwany »furszczyk«, którego jedynym zarobkiem jest wożenie wszelkiego rodzaju ciężarów do stacyi lub przywożenie z niej. Wiózł teraz owies, kupiony przez jakiegoś żydka na handel do sklepiku. Zimno było, droga zła, ale on nie mógł zważać na to, musiał dostać parę rubli na święta i gardło choć jednym kielichem wódki zalać.

Wicher rzucił mu w twarz kolącym śniegowym pyłem, zalepił oczy, zawył nad uchem i popędził dalej bawić się w polu.

Chłop przykrył ręką odzianą w bezkształtną rękawicę oczy, otarł zasypane powieki i stęknąwszy, tępo jakoś popatrzył w niebo, dał parę batów koniom, zaklął i szedł dalej leniwie, przestawiając nogę za nogą, co cechowało rodowitego Ukraińca.

Niebo było blade, jakby wypłowiałe, czy chore. Od wschodu przykrywała je chmura, posuwająca się coraz szybciej naprzód.

Chłop obejrzał się, popędził konie, znów się obejrzał i mruknął przez zęby: »Jake zrania buło tak harno, a ce j chuga hotowa. Tchu na tebe!«

Poprawił czapkę, owinął się szczelniej w podartą świtę, nałożoną na również podarty kożuch i coraz częściej bijąc konia, oglądał się na chmurę, która nasuwała się bliżej, bliżej — aż niebo zasnuła.

Robiło się wszystko mętne, bo słońce już prawie zaszło, tylko parę promyczków jego rzucało miedziany blask na wąski pas nieba nie przykryty jeszcze i poszarpane brzegi chmur.

Wicher gonił za wichrem, coraz większe tumany podnosił, mącił powietrze, zabijał dech brnącemu w śniegu chłopu, oślepiał zmęczone konie.

Lekkie płatki śniegu poczęła siać chmura, które się z gwiazdek zmieniają w kolący piasek i lecą coraz gęstszą masą, jakby chcąc zasypać całą ziemię i chłopa i konie i wszystko ukryć pod swym białym płaszczem.

Wtem ozwały się dzwonki i prychanie koni; niby zaklęta, buchająca parą czwórka wynurzyła się z mgły i tuż, tuż nalatywała na chłopską furmankę. Droga była wązka, z prawej strony rów, prawie już zrównany z ziemią, z lewej rola, odarta smugami ze śniegu i szczerząca czarne grudki.

»Prawiej«, krzyknął furman. Przez zakryte baszłykiem usta wyraz ten stłumiony dziwnie zabrzmiał — wiatr zachichotał i przedrzeźniając, powtórzył kilka razy: »Pawiej, pawiej!«

Chłop, do którego się odnosiło wołanie, ruszył pogardliwie ramionami, spojrzał na rów, na furmana, który już go mijał po grudkach i rzekł: »Nema kudy«. Lewy orczyk pańskich sani zaczepił chłopa za nogę, szarpnięty padł, twarzą uderzając o wydmę.

Rozwścieczony furman owinąwszy mu jeszcze w locie twarz batem, przeciął skórę przez cały policzek i nos, oderwał bat, klasnął na konie i znów utonął w tumanie.

Chłopskie sanie ugrzęzły w zaspie, a szkapy stanęły, zwiesiwszy mokre łby i ciężko oddychały.

Chłop podniósł się, wzniósł okrwawioną twarz do góry, przyłożył rękę do czerwonej smugi, lecz zaraz ją z sykiem oderwał. Ponure oczy jego z bezbrzeżną nienawiścią patrzyły w stronę, skąd dolatywało jeszcze słabe dzwonienie.

Posłał przekleństwo za niem i oparłszy się o sanie, jął przykładać śnieg do rany, po krótkiej chwili brał nowy, rzucany zaś tworzył u nóg jego wielką krwawą plamę. Wicher zasypywał ją, jakby chcąc ukryć ten jawny dowód krzywdy.

Sanie zawiewało coraz bardziej, więc trzymając jedną ręką śnieg przy twarzy, nogami energicznie począł odrzucać zaspę i wydobywać uwięzłe płozy. Krzyczał przytem na konie, które się rwały w uprzęży, dobywając ostatnich sił, wreszcie wywlokły sanie i ledwie się ruszając, poszły dalej.

Zciemniało zupełnie, a raczej wzysstko się zlało w jedną mętną barwę. I w górze i w dole i z boków, ten sam matowy nieprzejrzany tuman. Czasem tylko, gdy chmury się przerzedzą, nieśmiały wzrok księżyca spływa jasną strugą do tego przybytku zimna i wycia wichury.

Ale i z tej odrobinki światła, zła zawieja robi swój użytek i niby oświeca drogę, mami jednak fantastycznemi postaciami nawpół żywego z zimna i zmęczenia chłopa. Zaciągą go hen od drogi w step nieznany, pełen dziwnych głosów i cieni.

Strach niewymowny ogarnia biedaka, zdaje mu się, że go coś woła, to znów słyszy płacz dziecka

Może to jego synek maleńki płacze?

Może to on już koło swojej chaty? tylko, że jej nie widać, ale zaraz zaświecą małe, zawiane i zamarznięte ślepka, bo stoi

ona na końcu wsi, ni ogrodzenia, ni budynków żadnych przy niej, jeden tylko chlewek dla koni. Choć w niej nie ciepło, zawsze lepiej, niż tu na wietrze, wśród kłębów śniegu. W chatynie ktoś nań czeka, ktoś mu strawy ciepłej da, kawał chleba, a potem on wlezie na piec, okryje się kożuchem i będzie spał. — A konie! Prawda, konie trzeba będzie wyprządz, do chlewa zaprowadzić i choć garść słomy chawrakom dać. Tak, jeszcze się trochę pomarznie, za to sen słodszy będzie...

W wysokiej, twardej zaspie konie się pokładły; dalej ani rusz zmęczone zwierzęta iść by nie potrafiły.

Chłop krzyknął przeraźliwie. W krzyku tym brzmiała rozpacz i wściekłość; wziął bat za cieńszy koniec i począł grzmocić biedne konie, które głucho stękały, ale nie mogły już powstać.

Bił więc i kopał, aż póki mu sił nie zabrakło, a widząc, że nic nie wskóra, siadł na sanie, założył ręce w rękawy i począł cicho, żałośnie płakać.

Wicher porywał tę skargę i niósł przez pola — do wsi, do chat, zatrzymywał się przy każdej i skarżył się, skarżył, jak dziecko bezradne.

Chłopi słysząc ten płacz, żegnali się pobożnie i szeptali modlitwy za dusze pokutujące.

Wówczas wicher wybuchał szyderczym śmiechem, ciskał śniegiem w zamarzłe szyby i leciał dalej śmiać się i płakać.

I.

KORESPONDENCYE.

Kraków. Krakowska młodzież, spoczywająca dotychczas w letargicznym śnie, dała nareszcie znać o swem życiu. Przyczyną do tego był p. Hans Ewers, który zamierzał dać w Krakowie dwa przedstawienia modernistycznego teatru »Ueberbrettl«. Przyjazd jego do Krakowa poprzedziła jednak wieść o okropnym wyroku w sprawie wrzesieńskiej, młodzież więc postanowiła nie dopuścić do przedstawienia i urządziła w sobotę dnia 23. z. m. demonstracyę, której skutkiem było odwołanie zapowiedzianych niemieckich przedstawień.

Dnia 23. z. m. zebrała się młodzież szkół średnich o godzinie 7. wieczór pod pomnikiem Rejtana, skąd w zwartych sze-

regach udała się pod hotel Saski, gdzie się miały odbyć przedstawienia. Tam poczęto gwizdać, syczeć, krzyczeć, poczem mimo silnego kordonu policyi udano się z pieśnią legionów na ustach pod kasyno wojskowe, bo widząc ciemność w oknach hotelu, sądzono, że się tam przedstawienie odbywa. Policya wyparła z pod kasyna demonstrujących, którzy zebrali się znowu pod pomnikiem Mickiewicza, skąd po odśpiewaniu patryotycznych pieśni, ruszono do pamiątkowego kamienia Kościuszki z pieśnią: »O cześć wam panowie« na ustach. Potężnem echem odbijał się śpiew o mury Sukiennic, a tłumy demonstrujących rosły z każdą chwilą, dochodząc do liczby 3000.

Po odśpiewaniu pieśni przy kamieniu Kościuszki, demonstrujący udali się pod redakcyę »Nowej Reformy« i »Naprzodu«, robiąc przed niemi burzliwą owacyę i stanęli nareszcie pod pałacem kardynała Puzyny. Tu mimo szalonego naporu policyi poczęto śpiewać niemiłą kardynałowi piosenkę: »O cześć wam« i t. d. Była to zemsta za postąpienie z Bałuckim i z ks. Puszetem.

Urządziwszy kocią muzykę p. Bobrzyńskiemu, rozeszła się młodzież koło godziny 10. do domu.

Demonstracya niedzielna zakończyła się aresztowaniem 8 studentów. Policya zachowała się oburzająco, żołnierze wyjęli nawet szable.

Tyle o demonstracyi.

Dowiodła ona, że młodzież krakowska przejrzała, że poznała swoje położenie i że się rwie do życia. Oby tak dalej!

Teraz podam parę szczegółów o gimnazyum św. Anny.

Założyciel starej tej szkoły nie myślał ani nie przeczuwał, że profesorami w niej będą ludzie, którzy zamiast młodzież kochać i wieść ją do ideałów, wyszukują wszelkich powodów do szykan, do szkodzenia jednostkom, które się rwą goręcej do życia.

Do takich należy p. K. Nitsch, gospodarz klasy VI. A, który nie mając i nie mogąc wynaleźć powodu do zepsucia noty z obyczajów jednemu uczniowi swej klasy, przez wszystkich w gimnazyum szanowanemu i lubianemu, wdał się w jego zakulisowe sprawy, czysto prywatnej natury, nic ze szkołą nie mające wspólnego, które go nie powinny nic a nic obchodzić i dał mu »obyczaje dość dobre«. Uczeń ten od trzeciej klasy sam się utrzymuje, nic też dziwnego, że zapłacenie 20 złr. przyszło mu z trudem. Gdy więc raz odezwał się, że obyczaje w gimnazyum nie zależą

od zachowania się, ale od gustu p. gospodarza, p. Nitsch na drugi dzień wobec wszystkich uczniów w klasie, na godzinie greki, wywlókł wszystkie te sprawy, zelżył i zprzezywał ucznia, który tak sobie wziął to do głowy, że przez cztery dni chorował i wreszcie z powodu zepsutej opinii stracił lekcyę u kolegi, a przez to podstawę bytu.

Pan Nitsch nie mówi jednak nic tym, co się nic nie uczą, chorują trzy razy na tydzień, jeśli zna ich rodziców. Mogą oni i nic nie umieć, dostaną pierwszą, obyczaje chwalebne, są celującymi.

Ciekawym typem profesora jest p. Waleryan Hek, który w siódmej klasie każe historyę opowiadać w ten sposób:

»Don Karlos, będąc w więzieniu, objadł się owoców, wypił zimnej wody, dostał boleści w żołądku i dlatego umarł.« W przeciwnym razie pisze ów pan za najlepszą odpowiedź »dwóję«.

O innych profesorach tak w gimnazyum św. Anny, jak i w trzech innych napiszę w następnej korespondencyi.

Jaromir.

Tarnopol, w listopadzie 1901.

O ile z dotychczasowych korespondencyi poznałem stosunki w średnich szkołach galicyjskich, przekonałem się, że są one znacznie odmienne od tych, jakie panują w gimnazyum tarnopolskiem. U nas zamiast ożywczych ciepłych promieni słonecznych, chłód i ciemności, zamiast ruchu i życia — cisza i martwota. — Nie można się uskarżać na prześladowanie i szpiegostwo ze strony nauczycieli, między którymi panuje zupełny zastój, zobojętnienie, jakiś sen apatyi, całkiem automatyczne spełnianie przepisów.

Chłodni, nieprzystępni, zamknięci w sobie, zamykają również uszy na wszystko, co do szkoły nie należy, oddając się z przyjemnością słodkiej drzemce umysłowej.

Ale jak w świecie zwierzęcym w okresie snu letargicznego są chwile przebudzenia, wywołane przez pewne pobudki zewnętrzne, podobnie i u naszego pana dyrektora Maciszewskiego nastąpiło takie chwilowe pokazanie rogów ślimaczych na światło słoneczne, a to z okazyi programu wieczorku na cześć Mickiewicza.

Gdy młodzież uchwaliła jako ostatni punkt programu odśpiewanie chorału: »Z dymem pożarów«, dyrektor stanowczo

sprzeciwił się temu i w VIII. kl. temi słowy się wyraził: »Dziwią mnie bardzo wasze zachcianki, tembardziej, że pieśń ta swoją treścią jest rażącym anachronizmem(!) w dzisiejszych stosunkach. Na cóż mamy powtarzać takie wyrażenia, które nie odnoszą się do naszych czasów, skoro nie ma ani szatanów, ani ręki kierującej ślepym mieczem!« Dopiero na półgłosem uczynioną uwagę śmielszego z kolegów, czy by nie lepiej było dla większego wrażenia i patryotycznego nastroju zaśpiewać: »Boże wspieraj« pan dyrektor z iście ślimaczą zręcznością zmienił sposób wdzięcznej krytyki, mówiąc, że wprawdzie jest to pieśń bardzo gorąca i wzniosła, ale napisana pod wpływem wypadków r. 46., więc odnosi się do tych czasów krwi i płomieni, ale dzisiaj jest anachronizmem, a więc »bez wartości«.

I znowu szara jednostajność zapanowała w murach naszego gimnazyum.

W podobnej bezczynności i apatyi pogrążona jest może jeszcze w wyższym stopniu młodzież tutejszego gimnazyum.

Większy nieco ruch życiowy wywołany został dopiero w ostatnich czasach przez stanowczy podział między uczniami według stanu i pochodzenia, przez rozłam między uczniami »z porządnych domów« a uczniami »nizko urodzonymi«, (pomijam żydów i Rusinów. którzy stanowią oddzielne grupy). Zwłaszcza w klasach najwyższych podział ten jest bardzo widoczny. Obie strony zwalczają się wzajemnie, przyczem pierwsza posługuje się bronią szyderstwa i wzgardy, druga zaś bronią, która nigdy nie zawodzi, a przeciwnika w końcu upokorzyć musi, tj. lepszem zachowaniem się, lepszymi postępami w naukach i spokojnem wykazywaniem płytkości stańczykowskiej natury.

To też nie dziw, że ci panicze śmiertelną nienawiścią pałają do nizko urodzonych i starają się im szkodzić — (chociaż na pozór są uprzedzająco grzeczni i uprzejmi, z cyniczną obojętnością przyjmują uwagi i już zawczasu przysposabiają się do zaszczytnego stanowiska lokajów, pozwalających pluć sobie w gębę, byle tylko tytuł i order uzyskać).

Zbytecznem jednak byłoby ubolewanie nad szkodą, jaką w nich ponosimy, bo są to jednostki zwyrodniałe zarówno pod względem umysłowym, jak i etycznym.

Posiadają bardzo wątpliwe, powierzchowne wiadomości o kwestyi społecznej, kolegów o samodzielniejszych poglądach

uważają za szalonych zapaleńców, a sami pogrążeni w bagnie filisterstwa, fałszu i obłudy, oddani przedewszystkiem sobie, za główne punkty programu zajęć codziennych uważają jedzenie, rozrywki, flirt i chęć przypodobania się drugim. To też skutkiem tego wszystkiego jest obniżenie czynności umysłowych ad minimum, a przejście z klasy niższej do wyższej uskutecznia — bożek protekcyi i przekupstwa.

Prawdziwe natomiast uznanie należy się najlepszej części młodzieży, małej wprawdzie liczbą, ale wielkiej sercem, ubogiej materyalnie ale bogatej duchowo. Ta garstka widząc niedostatki nauki szkolnej, poczyna się odwracać od wszczepionych przez szkołę zasad, poczyna szukać nowych dróg i kierunków, w imię wzniosłych haseł i idei, rozwija pracę nad sobą i szerzy zbawienny wpływ na młodszych kolegów, a chociaż jeszcze nie ma stanowczych przekonań i jasno postawionych celów, to jednak można mieć nadzieję, że nastrój ten będzie się wzmagał coraz bardziej, aż w końcu przybierze określone kształy ruchu politycznego i wyda błogie owoce. *Sz—n.*

Przemyśl, w listopadzie.

(Seminaryum żeńskie).

Chcąc dać dokładnie poznać nasze seminaryum, zaczynam od gmachu.

Warunki sanitarne nie odpowiadają wcale żądaniom hygieny, zwłaszcza sala roku III-go i klasa religii. Są one bowiem stanowczo za szczupłe i ciemne, tak, że w dni pochmurne już o 3-ej godzinie po południu światło lamp byłoby bardzo pożądanem. Co do profesorów to ogół ich jest dla nas przyjaźnie usposobionym.

Biblioteka nasza bogata w ilość, ale niestety nie w treść, stąd też mały zapał do czytania. Dopiero na rok IV-ty przeznaczone są dzieła z głębszych powieściopisarzy, ale matura nie pozwala z nich korzystać. Istnieje też biblioteka niemiecka, wcale przez nas nie używana. Gdyby nie brak czasu, to czytanie książek pochłaniałoby nam większą część dnia, ale jesteśmy zbyt nauką obciążone, byśmy mogły wiele czasu poświęcać lekturze, której treść stanowią dzieła w 99 proc. belletrystyczne. Z dziełami naukowemi rzadko się u nas można spotkać. Z czytywanych autorów najpoczytniejszymi są: Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa, Kraszewski, chętnie bywają czytane powieści Rodziewiczówny

i Bałuckiego. Chęć rozszerzenia zakresu wiedzy wzrasta stopniowo z każdym rokiem.

Pierwszy rok ogranicza naukę swoją jedynie do zadanych lekcyi.

Na drugim roku odgrywa ważną rolę emulacya, nie sięgająca jednak jeszcze poza zakres lekcyi zadanych.

Dopiero trzeci rok stara się częściej nabyć wiadomości własnemi siłami, nie poprzestając na zadanych lekcyach.

Czwarty rok odznacza się największem życiem umysłowem, bądź to z chęci nagromadzenia jak najwięcej wiadomości do matury, bądź też powodowany ambicyą, by murów seminaryalnych nie opuścić — z niczem!

Ogółem ilość uczennic żądnych poznania wiedzy dla wiedzy jest bardzo mało.

A teraz co do koleżanek.

Stosunkowo nieznaczna ilość kandydatek pochodzi ze sfer zamożnych.

Są to bowiem przeważnie córki uboższych rodziców, którzy jedynie dla chleba przeznaczają je zawodowi nauczycielskiemu. I chociaż przeważna liczba koleżanek rekrutuje się z córek urzędników, oficyalistów, nauczycieli, to jednak różne okoliczności zmuszają je do zawodowego kształcenia się. Około 1 proc. koleżanek jest z domu podurzędników lub rzemieślników. Te znajdują utrzymanie ze szczupłych stypendyów, dawanych przez Radę szkolną, a zawodowi nauczycielskiemu poświęcają się przeważnie dla zdobycia sobie kawałka chleba.

Co do poczucia narodowego, to każda mieni się być gorliwą patryotką, ale to jeszcze w tem znaczeniu przedpotopowem.

Zewnętrzne oznaki: wieczorki Mickiewiczowskie, śpiewy, wpisywanie do albumów pieśni treści patryotycznej, cicha, ale zacięta walka z Rusinkami, oto objawy patryotyzmu!

Większych czynów, wyższych pobudek brak! Nie ma kto rozniecić iskry patryotyzmu i zbudzić koleżanki z dotychczasowej ospałości.

U Rusinek zaś więcej rozwinięte poczucie narodowe posuwa się czasami aż do szowinizmu. Ciągle podsycane w duchu narodowym nie ustają w pochodzie naprzód i chociaż są w mniejszej liczbie *) jednak o wiele więcej działają aniżeli Polki.

---

*) Stosunek narodowości: Polek 175, kol. Rusinek 61, Żydówek 3.

Koleżanki Polki zamiast starać się z niemi współzawodniczyć, ograniczają się jedynie do prowadzenia bezowocnych sporów.

Wyradza się z tąd »polityka», i przy lada sposobności, wybucha otwarta wojna, zwłaszcza przy obchodach narodowych.

* * *

Jako uzupełnienie notatki z Przemyśla umieszczonej w ostatnim numerze »Promienia« należy dodać niektóre szczegóły.

O radcy Piątkiewiczu, dyrektorze tutejszego zakładu i ks. Dziadoszu już powiedziano.

Zostaje reszta grona profesorskiego. Należy tu wymienić profesora Myślewicza, uczącego łac. i greki w niższych klasach od kilku już lat. Dotychczas, to znaczy do roku szkolnego 1901, nie zauważono jakichś gwałtownych objawów extrawagancyi umysłowej u p. Myślewicza. Nagle tego roku ten spokojny i flegmatyczny profesor, rozpoczął wściekłą agitacyę antysemicką w kl. IV.

Kazimierz Wielki niegodnym jest wedle zapatrywania tego specyalisty (w swym rodzaju) historyka być nazywanym królem polskim, albowiem opiekował się żydami. Pijawki te krwią i potem chrześcian nabyły miliony. Uczniowie chrześciańscy powinni się dać we znaki żydom, skoro będą na stanowiskach. Najlepiej byłoby, według zdania tego specyalisty w ekonomii, wszystkich żydów wypędzić na cztery wiatry. Nie powiedział tylko dokąd.

Drugiem takiem obrzydliwem i wstrętnem indywiduum jest p. Baumgarten, nauczyciel religii mojżeszowej w tutejszym zakładzie. Temu to pedagogowi zdaje się, że uczy jeszcze w swoim chajderze prywatnym; w tego bowiem rodzaju instytucyach naukowych im więcej »święty rebe« bije, tem bardziej jest poważany. Lecz przekonał się ten filozof, który pogodził g w a ł t e m biblię z Darwinem, że minęły »piękne dni Aranjuezu« a właściwie, że zarzucono już w Europie nauczanie metodą praktykowaną w chajderach, skoro zaaplikowawszy pewnemu uczniowi policzek omal nie pozbawił go słuchu. Na coś podobnego zamruczał oburzony nawet p. radca Piątkiewicz, który jako kierownik zakładu co najwyżej szarpnie ucznia kilka razy za włosy, gdy się ten spóźni, myśląc sobie w duszy co by to dopiero za rozkosz była szarpać uczniów za włosy, gdyby p. Bobrzyński rozkazał, aby uczniowie gimnazyalni nosili warkocze jak Chińczycy.

Co się tyczy innych profesorów, są to z małymi wyjątkami lizusy i karyerowicze z narowami szpicla policyjnego. Wstępują oni widocznie w ślady nieodżałowanej pamięci ks. Drozda.

Tyle co do profesorów.

O zakładzie samym dałoby się wiele powiedzieć. Położenie zakładu jest malowniczo-sielankowe. Front udekorowany chałupami, stajniami i budami w stylu... przemyskim. Zabudowania te wznoszą się w środku ogrodu a raczej sadu, który wprawdzie nie jest porżnięty alejami, ani też ozdobiony fontannami lub posągami jakichś bóstw, lecz natomiast pasie się na nim kilka krów, nie grzeszących wcale pięknością, (których wystające żebra rachują uczniowie na pauzach nawet z drugiego piętra). Słowem cała sielanka. Brak tylko pasterzy, którzy by na cienkiej fletni wygrywali rajskie piosenki.

Między uczniami krąży legenda, jakieś niejasne podanie, jakoby władze szkolne miały ogród ten zakupić i przyłączyć do dziedzińca gimnazyalnego. Lecz zdaje się, że to w istocie tylko legenda, albowiem dotychczas jest status quo.

Jako epilog dzisiejszej korespondencyi dodam jeszcze, że radca Piątkiewicz pozwala sobie na uciechy tego rodzaju, jak nieopalanie klas, tak że jesteśmy zmuszeni w płaszczach siedzieć podczas nauki.

W. T. R.

Zakopane 20. listopada. Odkiedy Zakopane stało się zimową stacyą klimatyczną dla chorych, dotkniętych lub zagrożonych gruźlicą, przez cały rok przebywa tu znaczna ilość młodzieży kształcącej się w wyższych i średnich zakładach naukowych ze wszystkich dzielnic Polski. Kuracya klimatyczna wymaga dłuższego pobytu, jest połączona z dużymi kosztami, a zatem dostępną jest dla ludzi zamożnych. Młodzież zaś nasza akademicka, jak w Warszawie tak w Krakowie i we Lwowie, w ogromnej większości jest niezamożną, zarabia na utrzymanie własną pracą, przeważnie zajmuje się tak zw. korepetycyami, ogromnie wyczerpującemi zdrowie i denerwującemi, a nędznie płatnemi. W szeregach tej przepracowanej młodzieży, pochłoniętej troskami o byt, gruźlica najwięcej się rozszerza, zabierając coraz liczniejsze ofiary. Co za rozpacz rodziców. nie będących w stanie ratować z braku środków materyalnych życia swemu dziecku, które mogłoby być uratowane, co

za ból i żal w duszy będącego na ukończeniu studyów młodzieńca, rwącego się do pracy narodowo-społecznej, a który ginie w rozkwicie życia, bo nie ma możności leczenia się!

Społeczeństwo nasze nic dotąd w tym kierunku nie zrobiło, wyręczyła je sama młodzież uniwersytecka, która przed półtora rokiem zawiązała w Zakopanem Towarzystwo uczącej się młodzieży polskiej »Pomoc Bratnia«, mające na celu ułatwianie kuracyi klimatycznej niezamożnym uczniom wyższych i średnich zakładów naukowych z całej Polski.

Jak koniecznem i pożytecznem jest to sympatyczne Towarzystwo, dowodzi tego najlepiej pierwsze sprawozdanie roczne Zarządu z działalności zakopiańskiej »Pomocy Bratniej«. Rozporządzając niewielkimi funduszami, bo całoroczny dochód wyniósł 6948 kor., Towarzystwo udzieliło pomocy 35 uczącym się, z których 19 było z wyższych zakładów naukowych, a 16 uczniów szkół średnich. Towarzystwo w roku sprawozdawczym liczyło 8 członków założycieli. którzy jednorazowo złożyli po 200 kor., do grona członków założycieli należą 3 polskie korporacye akademickie za kordonem; członków wspierających, opłacających rocznie po 20 kor., było 45, członków zaś zwyczajnych, którymi mogą być tylko uczący się, 70. Rozchody wyniosły 6011 kor. Aby jednak taka instytucya mogła całkowicie spełnić swe zadanie, powinna przedewszystkiem dążyć do zbudowania własnego domu zdrowia, to też Zarząd »Pomocy Bratniej« zajął się gorliwie tą sprawą, gdyż uzyskawszy pozwolenie Namiestnictwa na zbieranie składek publicznych, zorganizował obszerny komitet i rozwinął w tym kierunku energiczną działalność. Nie czekając chwili. kiedy Towarzystwo będzie miało własny dom zdrowia, Zarząd już od połowy października prowadzi w wynajętym domu pensyonat, w którym znajdzie pomieszczenie kilkunastu chorych.

Zdawałoby się, że tego rodzaju instytucya, co zakopiańska »Pomoc Bratnia«, powinna przedewszystkiem doznać szerokiego poparcia ze strony samej młodzieży, zwłaszcza ze strony akademickich stowarzyszeń w Galicyi; niestety dotąd ani jedno z nich nie zapisało się na członka tej pożytecznej instytucyi, a nawet nie odpowiedziało na listy Zarządu. Co gorsza, że kiedy już w Zakopanem powstała »Bratnia Pomoc«, która zainicyowała zbieranie składek na akademicki dom zdrowia w Zakopanem, »Czytelnia akademicka« w Krakowie rozpoczęła urządzać koncerty, zabawy

na ten sam cel. Młodzież uniwersytecka, należąca do zakopiańskiej »Pomocy Bratniej« była przekonaną, że ci którzy urządzają zabawy na »akademickie sanatoryum« w Zakopanem, zainicyowane przez zakopiańską »Pomoc Bratnią«, niewątpliwie popierają cel inicyatorów tj. sanatoryum dla młodzieży kształcącej się z całej Polski. Atoli kiedy Zarząd zakop. Pom. Br. zwrócił się do »Czytelni akademickiej« z prośbą o przelanie zebranych pieniędzy do funduszu budowy akademickiego domu zdrowia w Zakopanem, »galicyjski c. k. patryota», filar »Czytelni«, p. Lekszycki oświadczył, że pieniędzy tych »Czytelnia« nie odda, gdyż 1. »Bratnia Pomoc« w Zakopanem jest założona dla »obcokrajowców« (sic!) (tj. młodzieży z królestwa polskiego i ks. Poznańskiego), 2. »Czytelnia« w dalszym ciągu zbierać będzie fundusze wyłącznie na sanatoryum dla akademików krakowskich, na istniejący już fundusz przeznaczony na opłacenie paru miejsc w budującem się sanatoryum akcyjnem w Zakopanem. A więc dzięki »patryotom galicyjskim« powstaną kiedyś w Zakopanem dwa sanatorya akademickie: jedno dla młodzieży polskiej, drugie dla młodzieży krakowskiej, ostemplowanej przez »Czytelnię akademicką« z p. Lekszyckim na czele. Zapytujemy jednak panów z »Czytelni«, jak nazwać tych, co urządzają wielki festyn w parku Jordana na »sanatoryum akademickie«, a $^3/_4$ dochodu przeznaczają na cele swego stowarzyszenia? Wiele osób, które najchętniej ofiarowały datek na sanatoryum akademickie, nie dałyby z pewnością ani grosza na »Czytelnię akademicką«.

Wobec reakcyi pośród większości słuchaczów Wszechnicy krakowskiej, wobec zaniku uczuć etycznych wśród tejże większości, objawiającego się chociażby w fakcie kupowania głosów akademickich przy wyborach Zarządu »Wzajemnej pomocy«, co do głębi oburzyć musi każdego uczciwego człowieka, zakopiańska »Pomoc Bratnia«, która zjednała sobie zaufanie i gorącą sympatyę szerokiego ogółu oraz poparcie lepszej części młodzieży polskiej, nie może mieć stosunków z tymi, co handlują imieniem już na ławie uniwersyteckiej, a których duchowym przywódcą jest p. Lekszycki.

Z kolei muszę w dzisiejszej korespondencyi poruszyć bardzo przykrą sprawę, dotyczącą tym razem młodzieży akademickiej, z zaboru rosyjskiego, przyjeżdżającej na kuracyę do Zakopanego.

Panowie ci co tak buńczucznie zwą się »narodowymi demokratami«, chodzą w Zakopanem w moskiewskich mundurach, świecą

złotymi kołnierzami i carskimi inicyałami na zebraniach towarzyskich i publicznych, pilnie obserwując, jakie też wrażenie robią ich »mundurki« na pięknych paniach. Niewola moskiewska już do tego stopnia przytępiła wrażliwość i godność narodową w sferach obywatelsko-mieszczańskich pod carskim zaborem, że ani starsi ani młodsi nie zdają sobie sprawy, jak hańbiącą, jak upokarzającą jest ta kacapska liberya, w którą tak chętnie stroi się młodzież akademicka. Gdyby akademicy warszawscy brzydzili się moskiewskimi mundurami i mieli więcej poczucia godności narodowej, to nawet w Warszawie na ulicach nie widzielibyśmy tylu wygalowanych młodzieńców, gdyż według ustawy — urzędowy strój obowiązuje akademików tylko w gmachu uniwersyteckim, na coby wystarczyła mniej rażąca marynarka. Lecz cóż kiedy »niebieskimi kołnierzami« zachwycają się piękne Warszawianki; taka gąska nie może sobie nawet wyobrazić studenta nie w błyszczącym mundurze; to też młodzież warszawska, która bezmyślnie $^2/_3$ dnia spędza w otoczeniu »panienek« na herbatkach, imieninach, wieczorkach i zaręczynach, »kocha i szanuje«, jak się wyrażają kuryerki, mundur moskiewski, który ją wyróżnia od zwykłych śmiertelników, wychodzi w nim nietylko na ulicę do teatru lecz »upiększa« nim zebrania towarzyskie, a nawet w liberyi wyjeżdża zagranicę. W sezonie letnim roi się w Zakopanem od różnego koloru i kroju mundurów, nie brak ich i w zimie. Panowie akademicy z Warszawy! jeżeli tam nie wstydzicie się chodzić w kacapskiej liberyi, to przynajmniej tu w Zakopanem, w tym przepięknym wolnym zakątku ziemi polskiej nie obrażajcie naszych uczuć narodowych, uwolnijcie nas od wstrętnych moskiewskich mundurów. *M. Dobrocki.*

KRONIKA.

Lwów. Dnia 2 grudnia odbył się staraniem uczniów szkoły realnej wieczorek ku czci Mickiewicza. Słowo wstępne — pełne ckliwych frazesów — wygłosił prof. Flach. — Nastąpiły produkcye chóru pod dzielną batutą kol. Fischera. Utwory Niedzielskiego i Żukowskiego odśpiewali pięknie kol. Janusz, Dąbrowski i Dobrzański. Kol. Baranowski grał poprawnie na skrzypcach. Wreszcie nastąpiło wcale udatne przedstawienie II część Dziadów.

Demonstracye. Epilogiem sprawy wrzesieńskiej były burzliwe demonstracye, które odbyły się w Krakowie i we Lwowie. W pierwszem z tych miast zapowiedziany był występ niemieckiej trupy scenicznej „Ueberbrettl“ (Nadscenka) w parę dni po bezecnym wyroku wrzesieńskim. W dzień przedstawienia zebrał się kilkotysięczny tłum przed miejscem pobytu trupy i wyprawił jej kocią muzykę, potem ruszył to uczynić przed kasynem wojskowem, gdzie się przedstawienie miało odbyć, wreszcie, przy sposobności poszedł wołać ks. Puzynie: „heretyku, całuj w rękę“ i wygwizdał p. Bobrzyńskiego. Na szczęście komendant załogi krakowskiej, jen. Albori, miał tyle taktu, że zakazał przedstawienia w kasynie wojskowem i tem uspokoił ludność. Jeszcze bardziej znamienną jest demonstracya we Lwowie, tem może najmniej patryotycznem mieście w całej Polsce. Znamienną jest dlatego, że dokonali jej socyalistyczni robotnicy, po wyjściu ze zgromadzenia partyjnego. Poczęli oni bić szyby w konsulacie niemieckim. Dopiero po nich ruszyła się i młodzież politechniki oraz uniwersytetu.

Nie jesteśmy szowinistami, nie będziemy twierdzili, że należy bić każdego niemca za zbrodnię wrzesieńską. Ale jeżeli zważymy, iż bardziej energiczny protest przeciwko sieczeniu chłopców i dziewcząt polskich wyszedł w Niemczech tylko ze strony socyalistów (pismo Vorwärts i inne), że wśród innych partyi zaledwo tu i ówdzie odzywają się nieśmiałe głosy i to zwykle tej treści, że bicie nie jest skutecznym środkiem germanizowania polaków, że czy to aktorowie „Nadscenki“, czy właściciele tinglów, podróżujący handlowi i inni niemcy, którzy uszczęśliwiają nasz kraj swoją obecnością, ani jednem słówkiem nie wystąpili dotąd przeciwko gwałtom, popełnionym w zaborze pruskim, — to musimy przyznać, że ta reakcya antyniemiecka jest bardzo zdrowa. Za jedną rzecz tylko dawajmy niemcom pieniądze — a to za utwory ich ducha: książki, pisma itp., zresztą bojkotujmy ich konsekwentnie!

Policya, a uczniowie gimnazyalni we Lwowie. D. 4 bm. urządziła lwowska młodzież gimnazyalna nabożeństwo ku czci bohaterów powstania listopadowego, którego skutek był fatalny. Gdy bowiem uczniowie, zebrawszy się po nabożeństwie, gromadnie ruszyli pod konsulat pruski, chcąc w ten sposób zademonstrować przeciwko brutalnemu uciskowi w zaborze pruskim, zastąpiło im drogę całe stado policyantów z komisarzem Łysakowskim na czele.

I stała się rzecz wprost potworna. Na bezbronną młodzież gimnazyalną rzuciła się na oślep banda rozjuszonych strażników spokoju publicznego — posłuszna skinieniu swego przywódcy z bączkiem na czapce. Rozpoczęła się orgia. Widziano kilkunastoletnich chłopaków, bitych przez

rozwścieklonych siepaczy, wleczonych po śniegu przesiąkłym błotem, oblanych krwią i zmaczanych w bajorach ulicznych. Na nic się nie zdała interwencya starszych przechodniów, którzy ujęli się za katowanemi dziećmi. Walka uzbrojonych policyantów z bezbronną młodzieżą, której ogromną część stanowiły wprost dzieci, zakończyła się aresztowaniem 8miu gimnazyastów z różnych klas.

Wypadki te wzburzyły opinię naszego społeczeństwa. Mówiono i interpelowano o nie w lwowskiej Radzie miejskiej.

O wzburzeniu, jakie z powodu tej demonstracyi i postępowania policyi panowało wśród młodzieży gimnazyalnej świadczą następujące rezolucye, które poniżej umieszczamy, jako uchwały pewnej grupy uczniów lwowskich.

W rezolucyach tych wyrażają uczniowie

1. oburzenie lwowskiej policyi, która w sposób dziki znęcała się nad bezbronną młodzieżą gimnazyalną.

2. oburzenie tej części profesorów, która w sprawie demonstracyi młodzieży zajęła stanowisko serwilistyczne i nie odpowiadające imieniowi polskiemu.

3. najgłębsze oburzenie Radzie szkolnej, której postępowanie w ostatnich demonstracyach młodzieży lwowskiej najlepiej charakteryzuje jej rolę w naszem społeczeństwie.

4. wyraża pogardę tym kolegom, którzy współdziałali z policyą w czasie demonstracyi z 30go listopada.

Po odezwie senatu lwowskiego słuchacze ruscy wystąpili wszyscy z uniwersytetu. Nie został ani jednego członka stowarzyszenia „Akademicka Hromada“. Musiano więc rozwiązać stowarzyszenie pełne sił żywotnych, do grobu ułożyć tę kuźnię myśli wolnych i szerokich. Rozwiązanie odbyło się na walnem zgromadzeniu dnia 9. grudnia wśród ciszy cmentarnej i przygnębienia powszechnego. Jedynie nadzieja, że nie zadługo powstanie ono znowu, dodawała obecnym otuchy, pozwalała iść spokojnie na obczyznie szukać światła i nauki.

Po zgromadzeniu odbył się komers. Wiele mówiono, pięknie i szczerze mówiono, lecz piękniejszym od słów było w tej, jak się jeden z mówców wyraził „historycznej“ chwili uczucie ogromnej solidarności i jedność duchów. Żaden dysonans nie zmącił smutnego ale pogodnego czoła uczestników.

Idźcie w świat druhowie z otuchą w sercu, a wracajcie z tarczą, albo na tarczy.

Z życia techniki lwowskiej. Dnia 16. listopada b. r. odbył się na technice wielki wiec jeden z tych wieców, które są etapami na drodze rozwoju życia umysłowego słuchaczów. Omówiono na nim obszernie piekącą sprawę budowy trzeciego gmachu i środki załatwienia jej. Przekonano się, że pseudonarodowe Koło polskie we Wiedniu nie potrafi sprawy doprowadzić do skutku — tak jak nie umiało uczciwie zająć się upaństwowieniem gimnazyum cieszyńskiego. Uchwalono więc wysłać deputacyę do posłów, stojących poza Kołem polskiem i zabroniono równocześnie delegatom udawać się nawet do posłów opozycyjnych w Kole, bo „nie tam dla nich miejsce“. Oprócz tego uchwalono zwrócić się do rektoratu z prośbą, żeby drogą okólnika do fabryk i przedsiębiorstw technicznych wystarał się o zajęcia dla słuchaczów w czasie feryi letnich, mając na oku praktyczne ich wykształcenie.

Ciekawe jest stanowisko rektora w obecnej chwili. Chce on za wszelką cenę mieć spokój na technice, więc gwałcąc swe reakcyjne przekonania, zgadza się na wszystkie żądania słuchaczów, którzy ze swojej strony wyzyskując to stanowisko na swoją korzyść, nie dowierzają jednak „dobrym“ chęciom p. rektora Dzieślewskiego i uśmiechają się po cichu.

„Wspólna nauka“ stowarzyszenie kształcącej się młodzieży zawiązało się we Lwowie w pierwszych dniach tego miesiąca. Walne zgromadzenie konstytuujące odbyło się 4. grudnia, przy nader licznym współudziale członków i gości. Po omówieniu i odczytaniu statutów towarzyswa, przystąpiono do wyborów prezydyum i wydziału. Przewodniczącym obrano sympatycznie znanego w ruchu młodzieży kol. Maryana Wieleżyńskiego.

Do prezydyum zgromadzenia nadeszły liczne gratulacye, między innemi od posła Daszyńskiego, od Związku młodzieży polskiej w Coethen, od „Ogniska kobiet“.

Od lwowskich towarzystw akademickich przybyli delegaci. Imieniem „Akademickiej Hromady“ przemówił kol. Kosiewicz. W dłuższem przemówieniu wskazał doniosłe zadanie towarzystwa, które jednoczy w sobie młode, prawdziwie żądne czynu jednostki bez różnicy narodowości i życzył imieniem swojem i towarzystwa pomyślnego rozwoju.

Imieniem „Bratniej pomocy słuchaczy wszechnicy lwowskiej“ składał życzenie szczęsnej i dodatniej pracy prezes tegoż towarzystwa kol. Antoniewicz, wskazując na ideał wolnej i niepodległej Ojczyzny, jako cel, dla którego winna młodzież poświęcić swą pracę.

Kto jest „narodowy“. Wiadomo, że we Lwowie istnieją dwa uniwersytety ludowe: jeden niezależny (U. L. im. A. Mickiewicza), drugi

zaś, otrzymujący subwencye od rządu i od różnych instytucyi rządowych, a złożony z samych profesorów Uniwersytetu. Otóż na pierwszem tegorocznem posiedzeniu tego ostatniego (noszącego nazwę „Powszechnych wykładów Uniwersyteckich“ albo w skróceniu „Uniw. Powszechnego“), wygłosił profesor Twardowski mowę, która i nas niezmiernie zbudowała i od której, jak przypuszczamy, musiały rosnąć serca wszystkich słuchaczów. Powiedział on mianowicie, iż cechę charakterystyczną i poniekąd wyróżniającą U. P. z pomiędzy innych podobnych instytucyi stanowi to, że jego wykłady będą rozwijały uczucia narodowe w słuchaczach. Co prawda, sądziliśmy zawsze, że Uniwersytet ludowy stawia sobie to samo zadanie, ale w kraju Bobrzyńskiego, Rady szkolnej, która troskliwie omija w swych wydawnictwach sam wyraz „Polska“, jednem słowem w Galicyi, nigdy chyba nie będzie za dużo wykładów „narodowych“. To też gdy się zbliżała rocznica powstania listopadowego, tośmy sobie ręce zacierali na myśl, jakie to wspaniałe wrażenie zrobi, gdy wszyscy ci uczeni z U. P., pp. Twardowski, Finkel, Wojciechowski, Hirschberg, Czołowski i jak się tam nazywają, rozjadą się po całej Galicyi, by do najbiedniejszej wioszczyny górskiej zawieść ostatnie słowa wiedzy historycznej o powstaniu listopadowem: przekląć magnatów ugodowych, potępić egoistyczną szlachtę, a podnieść bohaterstwo walczącego ludu! Po prostu oblizywaliśmy się na myśl o ucztach duchowych, które nas oczekiwały. Tymczasem co się dzieje: przychodzi dzień 29. listopada i Uniwersytet Powszechny nie wysyła ani jednego prelegenta z odczytem o powstaniu, podczas gdy Uniw. Ludowy urządza dziesięć obchodów na prowincyi i jeden we Lwowie.

Jak to pozory czasem mylą!

Rada szkolna ponownie zakazała uczniom szkół średnich uczęszczania na wykłady Uniwersytetu Ludowego. Dlaczego? Czy „Wycieczka na planetę Mars“, albo „Cuda nowoczesnej techniki“ są rzeczywiście owocem zakazanym dla gimnazyasty współczesnego i czy odbieranie możności korzystania z wykładów U. L., które zwłaszcza na prowincyi stanowią nieraz jedyną rozrywkę umysłową, nie jest czynem wysoce niepatryotycznym? — Na to pytanie dawno już chyba wszyscy odpowiedzieli sobie, ale wartoby zapytać się o coś jeszcze, mianowicie, czy Rada szkolna galicyjska rzeczywiście przypuszcza, że swym zakazem potrafi zatamować przedostawanie się do umysłów młodzieży świeżych prądów naukowych i społecznych?

Stańczycy, a sprawy uniwersyteckie. Osławione rządy stańczykowskie w Galicyi chwytają się każdego środka, aby ustrzedz się wyłomu w szeregu placówek, zajętych przez ludzi „błagonadiożnych“.

Przekupstwem i gwałtami policyjnymi wydziera się chłopom mandaty poselskie, stwarza się synekury, otwiera się albo zwija dyrekcye, a wszystko dla utrzymania cugli rządu, dla przewleczenia choćby kilku chwil życia reakcyi. Za nic zasługi, za nic wiedza, za nic zamiłowanie prawdy. Tu nie chodzi o ludzi dzielnych, lecz o pewnych. Trzeba zdać egzamin stańczykowski, trzeba znać katechizm jezuicki, trzeba się dostatecznie upodlić i zapewnić klikę szlachecką, że się nigdy nie stanie dęba, a patent gotowy: z takim patentem, polegającym na zaufaniu „swoich" można zostać posłem, nie będąc faktycznie przez nikogo wybranym; można dostać tekę ministe yalną, nie mając żadnych zdolności politycznych; można zostać profesorem literatury, znając tylko dykcyę i mimikę; można w końcu na wykładach filozofii uczyć teologii. Oświata nie oparła się bynajmniej prądowi wstecznemu: zgrzybiałe dłonie stańczykieryi skwapliwie uchwyciły kierownictwo młodzieży. Uniwersytety poszły na służbę kliki. Odtąd już wiedza zaczyna być traktowaną po macoszemu. Od profesorów wymaga się przedewszystkiem wyznanie wiary politycznej. Jak dalece wpływa to na obniżenie poziomu Uniwersytetu, świadczyć może Uniwersytet Lwowski i Krakowski. Słynna Wszechnica Jagiellońska współzawodniczy dziś tylko ze szkółką, zwaną Uniwersytetem Warszawskim.

Brak katedr, brak profesorów, brak wykładów!

A przecież sił nam nie brak. Mamy swoich Chmielowskich, Lutosławskich, Smoleńskich, Korzonów... Czyż Wszechnice nie powinny ich powołać? Czy mają prawo nawet nie zaprosić ich?

Hm... tak... wszystko to jest dobre, ale ci panowie drwią sobie ze stańczykowskiego katechizmu. A to już trudno, kto nie jest konserwatystą, ten nie może być profesorem. Dość już kłopotu senatorowi uniwersyteckiemu narobił Lutosławski. Ledwie się go pozbyto. Więc teraz myśleć o jakichś świeżych interesach byłoby wprost nietaktownie.

Swoją drogą, gdy we Lwowie opróżniła się katedra polskiej literatury, uczciwa część społeczeństwa cieszyła się nadzieją, że władze uniwersyteckie powierzą ją Chmielowskiemu. Nie widziano poprostu nikogo godniejszego. Zdawałoby się, że tyloletnie zasługi, że gruntowna i sumienna praca około dzieł literatury, że świetne znawstwo i niepowszedni smak świadczyć będą za naszym nieocenionym krytykiem. Gdyby się władze uniwersyteckie kierowały rozumem i uczciwością, gdyby zamiłowanie prawdy w gronie profesorów było choć cokolwiek silniejsze od względów osobistych, katedra niewątpliwie należałaby dziś do Chmielowskiego.

Pojawiły się nawet w niektórych pismach wiadomości, że Chmielowski zaproszenie już otrzymał. Dopiero w kilka dni dowiedzieliśmy się

prawdy. Władze nie robiły pod tym względem Chmielowskiemu żadnej propozycyi. Senat tłómaczy się, że ze względu na zdrowie Chmielowskiego od zaproszenia wstrzymano się. Sądzimy jednak, że wypadało samego Chmielowskiego spytać o zdrowie. A jeżeli nie o to chodziło, jeżeli to tylko była obawa usłyszenia wolnego, niezależnego słowa, to po co ta komedya? na co ta maska? Zrzucenie tej maski i przeciwdziałanie pokusom stańczykowskim w tym kierunku należy stanowczo do młodzieży. Młodzież uniwersytecka powinna zaprotestować przeciwko władzy i dowieść, że się nie solidaryzuje ze wstecznictwem. *Jakób Rola.*

Świeże zwycięstwo ugodowców. Gdy na czele moskiewskiej ugody wyczytaliśmy najświetniejsze polskie nazwiska, gdy tępa, bezmyślna, nieuświadomiona politycznie ugoda pochyliła się u stóp cara w niewolniczym hołdzie, każdy dobrze myślący Polak musiał w sumieniu swem potępić ten straszny akt serwilizmu i napiętnować imiona zdrajców. Był to dla nas jakby czwarty rozbiór Polski. Jakby druga Targowica. Dano nam świeże ostrzeżenie z góry, że wszelka idea wolnościowa może się tylko opierać na ludzie roboczym w przeciwieństwie do klasy uprzywilejowanej, która z samej natury swego istnienia musi propagować ucisk, wyzysk i przeżyt.

Przypomniano nam również, że dzisiejszym sferom posiadającym nie chodzi zupełnie o zakres wolności ogółu, lecz o stopień własnego posiadania. Ostrzeżenie zanotowaliśmy w pamięci, przypomnienie pamiętamy.

To już nie różne drogi, to walka z żywiołem wrogim; żywiołem, który musimy zetrzeć z powierzchni ziemi Kto zwycięży? — przyszłość pokaże. Nie walczymy podstępem, nie strzelamy z za płota, ale śmiało podnosimy sztandar nasz do góry.

A oni? Gdzież są oni?

Gdy w Prusiech toczy się proces studentów, w austryackim parlamencie Daszyński wnosi interpelacyę o szykanowanie polskiego języka na pocztach w Poznańskiem, gdy druga interpelacya w sprawie Morskiego Oka przypada znowu na dolę posła socyalistycznego,

Cóż robią oni?

Oni przyjmują cara w Skierniewicach. Nie brak ani jednego nazwiska. Radziwiłłowie, Braniccy, Wielopolscy, Potoccy, Zamoyscy — wszyscy są.

To już nie ta pognębiona arystokracya, nie mogąca znieść zapachu dziegcia, to już dygnitarze dworscy: Mistrzowie ceremonii, Kamerjunkry, Koniuszowie i t. d.

Przypominajmy sobie wiersz Mickiewicza z przed 70 laty.

Innych może dotknęła sroższa niebios kara;
Może kto z was urzędem, orderem zhańbiony,
Duszę wolną na wieki przedał w łaskę cara
I dziś na progach jego wybija pokłony.

To było pisane do przyjaciół Moskali. Rodaków o taką karę niebios wieszcz nie miał jeszcze odwagi podejrzewać.

Dziś „shańbieni orderami", wybijają na carskich progach pokłony, synowie wolnej ziemi, polscy panowie. Wybijają je w sposób podstępny, zbrodniczy, zdradziecki, bo w imieniu Ojczyzny, w imieniu zaprzedanego przez nich narodu, w imieniu ludu, którego kosztem wzrastały ich fortuny.

A car? Car raczył miłościwie przyjąć deputacyę.

Słyszysz Polaku? Car miłościwie przyjmuje zdrajców twojej ojczyzny i twojego ludu.

O cześć wam panowie, książęta, prałaci!...

Symbol.

W gimnazyum Sobieskiego w Krakowie zdarzył się ciekawy fakt. Ks. Puzyna, kardynał był na wizytacyi nauki religii u ks. br. Puszet. Przy wejściu ks. kardynała pocałował go br. Puszet w ramię, na co obruszył się mocno oburzony i bogobojny duszpasterz: »Heretyku, nie wiesz jak witać kardynała? zaraz uklęknij i pocałuj w rękę« (to zn. pocałuj mnie... w rękę). Był to niewątpliwie dobry sposób wyrobienia wśród uczniów poszanowania dla urzędu i... kapelusza kardynalskiego.

Komers „Br. Pom." Krakowie. (listopad 1901).

Znowu mamy przed oczyma świeżą próbkę korupcyi szerzącej się wśród młodzieży galicyjskiej. Pogoń za karyerą staje się coraz forsowniejszą; przybiera coraz szersze rozmiary; coraz mniej przebiera w środkach. Młodzież marząca o orderach, o synekurach, o złotych kołnierzach i guldenkach, ta młodzież uboga duchem, już od pierwszych początków dojrzałości fizycznej małpuje hofratów, marszałków, ekscelencye i eminencye. Życie akademickie wzoruje się na życiu politycznem wraz z wszystkimi jego przekupstwami, gwałtami i brutalnością, a szwindel wyborczy — ten wierny przyjaciel stańczyków, uzyskał w szeregach akademickich takie samo prawo jak i tam. Oto przed wyborami nowego zarządu Bratniej Pomocy »Czytelnia Akademicka« uchwala na agitacyę 170 koron. Weinert i Lekszycki rozwijają całą swoją

zdolność geszefciarską, aby dawny zarząd z dr. Tarnowskim (sł. praw) na czele utrzymał się nadal. Niestety! zwyciężają inni. Pieniądze agitacyjne poszły na darmo. A jednak sam fakt wprowadzania przekupstwa w życie akademickie, kupowanie ludzi marnych dla celów przeforsowania jakiego utytułowanego błazna; to zimne, wyrachowane szerzenie zgnilizny wśród kolegów, wszystko są to rzeczy mające początek u jednego źródła, — jest to tylko szereg skutków systemu szlachecko-policyjno-klerykalnego.

W społeczeństwie zdrowem i silnem fakt taki spotkałby się z oburzeniem ogółu, tutaj Lekszycki cynicznie przyznaje się, że »jeżeli inni mogą robić nadużycia, to i nam wolno«. — Inni posuwają się tak daleko, że żądają, aby pożyczek nie udzielać »obcokrajowcom«. Chodzi tu naturalnie nie o Czechów lub Rusinów, lecz o kolegów z zaboru pruskiego i rosyjskiego.

Fakta same świadczą za siebie. *X.*

Abdera w XX w. Kraj przechowanych do dzisiaj przedpotopowych mamutów, kraj naiwności średniowiecznej i starożytnej głupoty, to sławetne gimnazyum rzeszowskie. Dyrektor Nogaj zakazał uczniom tego zakładu naukowego brania udziału w wiecu w sprawie procesu wrzesieńskiego, ażeby broń Boże któryś z tych biednych młodzieńców nie dowiedział się o metodzie uczenia religii w Prusach. Ale natomiast ks. Karakulski surowo przestrzega, aby każdy z studentów miał podczas nabożeństwa niedzielnego książeczkę do nabożeństwa i różaniec, bo inaczej stanowczo stanie się straszna burza (naturalnie wyznania katolickiego).

Typowym okazem egipskiego cielaka (jak mówi pan Jasieński) przesiedlonego do onych sławnych krain Galicyi i Głodomoryi jest p. prof. J. O. Sędzimir, genialny autor sielankowej epopei pod tytułem »Pan Tadeusz dla młodzieży dorastającej«, która zaczyna się słowami: »Polsko (Litwo byłoby mniej oryginalne, bo to powiedział jakiś tam Mickiewicz!) Ojczyzno moja!« — Wnioskować należy, że polska młodzież, której do »dorośnięcia« zupełnego potrzeba tylko paszportu maturycznego, stanowczo zgorszyłaby się wołaniem »Litwo, ojczyzno moja!« — Oto próbka, w jaki to sposób przyrządzono młodzieży »P. Tadeusza«!

Ach partacze! wielcy uczniowie małych ekscelencyi ze Szlaku i przyległości. *J. Ł.*

Kierownik zakładu „przy robocie“.

W Podgórzu jest dyrektorem szlachetny patryota p. Bednarski. Jezuicki system postępowania tego człowieka wykazuje nasz

korespondent w każdej niemal korespondencyi. Do tego klasycznego wianuszka, na który złożyły się w przeważnej części czarno żółte kwiatki tego czerwono-białego obywatela, dorzucamy jeszcze jeden... i to jeden... z najważniejszych.

Posłuchajcie. Pewien uczeń z klasy najwyższej otrzymał kartkę korespondencyjną od drugiego. Na karcie widniały w jednem miejscu dwie litery Pr.; i oto straszliwie obciążający fakt, niezbite corpus delicti: te litery napewno mają oznaczać »Promień«, to pismo, od którego już nieraz dobrze po palcach dostał brat p. posła na Sejm krajowy. — Prowadzi więc pan dyrektor faceta do kancelaryi i każe mu natychmiast listownie prosić piszącego o wyjaśnienie tajemniczego hieroglifu »Pr.«.

Pan każe — sługa musi. Odpowiedź, jaką otrzymał ów uczeń tłomaczyła, że chodzi tutaj o przesłanie kilku numerów — »Przyjaciela młodzieży«.

Oto fakt realny, który ciskamy w twarz ludziom, co nam wyrzucają sianie nienawiści między profesorów a uczniów, niepotrzebne podburzanie i milion frazesów tegoż autoramentu.

Z cyklu „Patryotyzm i rewolucya — w gimnazyum“.

W owym sławnym grodzie, gdzie to obok pomników »naszych wielkich rodaków« (vide Gołuchowski), strzeżonych przez straż policyjną, obok radykalnej i okropnie rewolucyjnej młodzieży (vide uchwały »Czytelni akademickiej« w sprawie ruskiej), jest cała paczka równoznacznych i charakterystycznych objawów silnie rozbudzonego życia społecznego i kulturalnego, jest nadto pewne gimnazyum, a w niem pewien profesor (H.).

Ten profesor wygłosił po wielkiej demonstracyi uczniów gimnazyalnych we Lwowie — wielką mowę polityczną. Zasadnicze poglądy i myśli, wydane przez niepospolity zmysł tego niepospolicie głęboko myślącego pana, podajemy poniżej pod rozwagę naszych czytelników.

»Wywoływanie widma tych walk jest zupełnie niepotrzebne, bo się Rosyę drażni«, (Znaczy walk z roku 1831, 48, 63 i t. d.) »nam nic innego nie przystoi, tylko szukać oparcia w Rosyi«.

»to jest tempus praeteritum« (walki o niepodległości Narodu Polskiego jest u szanownego p. profesora tempus praeteritum, i tego nie potrzeba wspominać, za zapomnienie zaś jednego słowa w opisie bitwy z Jugurtą, jak wojska wtedy stały, ile kroków

się posunęły i t. d., za takie głupstwo sypią się »dwóje jak z rogu obfitości«, to już nie jest tempus praet.).

»Polacy nierozumni chcą wzajemnej niezgody». »Podburzanie do tej niezgody nie jest tylko niepożądanem, ale także niepatryotycznem«.

»Jej (Rosyi) jest zupełnie obojętnem, czy młodzież polska urządza nabożeństwa żałobne (za powstańców) czy nie, ona na to kiwa palcem w bucie«.

„Pomoc Bratnia“ w Zakopanem. — Otrzymaliśmy sprawozdanie Bratniej Pomocy zakopańskiej, stowarzyszenia, mającego na celu ułatwianie młodzieży niezamożnej spędzania lata oraz prowadzenia kuracyi w Zakopanem. Użyteczna ta instytucya rozwija się bardzo dobrze. Za rok ubiegły miała P. Br. już 6948 koron dochodu (rozch du 6011), a obecnie przystępuje do zbierania składek na budowę własnego domu, który mamy nadzieję, wkrótce stanie.

Wieczór inauguracyjny „Wspólnej nauki“, kóry odbył się we Lwowie w sobotę wieczorem, ściągnął liczne zastępy postępowej młodzieży polskiej i ruskiej.

Wieczór zagaił uroczystem przemówieniem przewodniczący stowarzyszenia, inżynier Maryan Wieleżyński.

Po godzinie 10 wieczorem odbył się komers, któremu przewodniczyli kol. Wieleżyński i Mełeń. Na pomyślnosć i rozwój stowarzyszenia i ruchu szczerze postępowego toastował cały szereg uczestników. I tak toastowali: technik Hartleb imieniem „Bratniej pomocy techników“, technik Tusiak imieniem stow. „Osnowa“, K. Mokłowski imieniem polskiej, a S. Wityk imieniem ruskiej socyalnej demokracyi. W dalszym ciągu toastowali inż. Libański, dr. Salomea Perlmutter imieniem „Ogniska kobiet“, Kachnikiewicz, Mełeń, Weissberg, akad. Kisielewski, akad. Hankiewicz, reprezentant rozwiązanej „Akademickiej Hromady“. Toastowali też reprezentant młodzieży szkół średnich i kolega z zaboru rosyjskiego. Pierwszy wyraził swoją wdzięczność stowarzyszeniu „Wspólnej nauki“ za to, że w program swej działalności przyjęło też opiekę nad młodzieżą gimnazyalną, którą by koniecznie chciano wyrobić na klerykalno-stańczykowskich fagasów. Kolega z zaboru rosyjskiego wskazał na ważność, jaką każdy postępowy posterunek ma dla sprawy wyzwolenia narodu. Zwracając się do licznie zebranych kobiet, wskazał na kobiety-bohaterki za kordonem, walczące razem z mężczyznami i gotowe każdej chwili do wszelkich ofiar i wezwał do naśladowania tych kobiet w pracy nad uświadamianiem ludu. Przemówienia słuchacza akademii rolniczej z Dublan i słuchacza seminaryum nauczycielskiego, zakończyły komers.

Mówcy Rusini dali wyraz swemu zadowoleniu i szczerej wdzięczności ze stanowiska, jakie polska młodzież postępowa zajęła w kwestyi ruskiej w ogólności, a w sprawie ruskiego uniwersytetu w szczególności.

Gimnazyum IV. U nas wypadła uroczystość Mickiewiczowska lepiej niż w latach poprzednich.

Zamiast słowa wstępnego dano „Prolog“ niejakiego Rabskiego, dzieło nie mające większej wartości, ale dobrze odegrane.

Świetnie odśpiewał chór pod kierownictwem prof. Domiszewskiego, kilka pieśni ludowych. Dlaczego kol. Żelazowski przerobił Farysa na utwór sentymentalny, — to pozostanie chyba jego tajemnicą. — Pięknie wygłosił przy akompaniamencie cytry kol. Ujejski koncert Jankiela. — Głos kol. Michniewicza ma wiele wdzięku. Gorzej wypadło przedstawienie „Rady“ z Pana Tadeusza. Uroczystość zakończył pięknem przemówieniem prof. Siwak wskazując, że siły do walki z knutem rosyjskim i żandarmem pruskim (okrzyk: hańba!) daje nam potężna poezya Mickiewicza.

Gimnazyum II. (niemieckie). Wieczorek Mickiewiczowski odbył się nad wyraz blado. Głównym punktem było przemówienie piękne kol. Wąsowicza i zakończenie prof. Letnera, który zaznaczył, że ideałem wielkiego wieszcza było zbratanie się wszystkich ludów. *i—lo.*

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

Ustawy komisyi Edukacyi Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane w Warszawie roku 1780.

(Wydanie nowe staraniem Dyonizego Bujalskiego). Warszawa 1902. Nakładem księgarni M. Borkowskiego.

M. Wysłouchowa. **Opowiadania Bartosza o Polsce.** Wydawnictwo Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza. Kraków 1902.

Dr. H. Gierszyński. **Maurycy Mochnacki,** krótki rys biograficzno-historyczny z portretem. Paryż 1901. Nakład Wolnego Głosu Polskiego.

B. Korda. **Rapsod ludzkości.** Paryż 1901. Nakład Wolnego Słowa Polskiego.

I. sprawozdanie roczne Towarzystwa uczącej się młodzieży polskiej „Pomoc bratnia“ w Zakopanem od 1. września 1900 do 1. września 1901. Zakopane.

W rubryce powyższej umieszczać będziemy wszystkie wydawnictwa nadesłane do redakcyi, niezależnie od recenzyi.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Kol. W. Artykuł „Wilki w owczej skórze“ przyszedł w samą porę, gdyż mieliśmy właśnie zająć się tą kwestyą. Niestety, w numerze grudniowym nie możemy go umieścić, gdyż, jak widzicie, nawał materyału, który natychmiast musiał być pomieszczony, zmusił nas i bez tego do rozszerzenia numeru. Pomieścimy go w numerze styczniowym i prosimy bardzo o dalsze prace w tym rodzaju.

Artykuły „Franciszek Nowicki“ i „Stosunki koleżeńskie w Paryżu“, koresp. z Podgórza i odezwa berlińska dla braku miejsca muszą iść do następnego numeru.

POKWITOWANIA.

Na ofiary procesu gnieźnieńskiego: od „czwórki“ 2 kor. 40 h.

Na gimnazyum cieszyńskie: gimnazyum św. Anny za wrzesień i październik. IV. A. — 2 kor., IV. B. — 4 kor., VI. B. — 2 kor., VII. A. — 1 kor. 40 h., VII. B. — 5 kor. 15 h.

Na fundusz prasowy „Promienia“: J. M. 1 kor.

Na komersie stow. „Wspólna nauka“ dnia 15. grudnia — 23 K 32 h.

Zamknięcie numeru będzie odtąd następowało nieodwołalnie **25-go każdego miesiąca**, a artykuły, które po tej dacie przyjdą, będą mogły być tylko umieszczone w numerze następnym.

Wszystkich współpracowników, zwłaszcza korespondentów z prowincyi, prosimy o zapisywanie papieru tylko po jednej stronie i zostawianie marginesów. Oszczędzi nam to dużo pracy nieprodukcyjnej.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Kachnikiewicz Janusz Stanisław.**
„Drukarnia Udziałowa“. Lwów, Lindego 8.